

# Rodzina

28. V. 1961

Nr 22(47) • ROK II

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł







## NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

**J**ezus zaś przybliżył się do nich i tak do nich przemówił: *Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A ja będę z wami po wszystkie dni aż do końca świata.* (Mat. 28, 18 — 20).

## UROCZYŚĆ TRÓJCY ŚW.

**W**SPANIAŁE, duchowe i powszechne Królestwo Mesjańskie Jezusa Chrystusa opiera się w swych założeniach na Jego nauce głoszonej niemal przez trzy lata przez samego Boga-Człowieka. Wykazywał na codzień wobec przyjaciół i wobec wrogów, że jest prawdziwym Mesjaszem, że na Nim spełniają się wszystkie zapowiedzi proroków.

Na uboczu zostawił wybujałe poglądy na ziemskość Jego królestwa i militarną potęgę, której w myśli rabinów żydowskich miał przewodzić.

Przyszedł bez szumu i hałasu, raczej biednie i nad wyraz skromnie. Zamiast wojska licznie towarzyszyli mu biedni rybacy, zamiast ociekającego krwią pomsty miecza — spuścizny po Judzie Machabeuszu — wszechmocna dłoń: błogosławiąca, usuwająca choroby i ból, podnosząca z upadku, uspokajająca zarówno morskie bałwany jak i wzburzone ludzkie serca. Miast nie palić, skarbów nie miał, niewolników nie czynił — przeciwnie: za braci i siostry dał się ukrzyżować, zostawił tym, których umiłowal siebie pod eucharystycznymi postaciami i z nieba przyniósł na ziemię ogień, który miał w ciągu wieków zjednoczyć miłością ludzkie serca w jedną rodzinę Bożą.

Był prześladowany, podchwytywany w słowie, szpiegowany. Wydano go starszyźnie i osądzono na śmierć. Zawisł na krzyżu — drzewie hańby, wśród współosadzonych. Zmarł. Taki był koniec tego, który nie spełnił na sobie marzeń apokaliptyki żydowskiej. Taki był ziemski koniec Mesjasza.

Ponieważ jednak spełnił na sobie najdokładniej zapowiedzi natchnionych proroków, przeto stał się dla tych, którzy uwierzyli weń Mesjaszem. I chociaż nie pobliż Rzymian — założył przecież swoje Królestwo duchowe — Kościół; chociaż nie dźwigają dziesiątki oślic kluczy do skarbów izraelskich — on złożył w Kościele skarby swoich sakramentalnych łask i błogosławieństw; chociaż nie istnieje jerozolimskie świątynia — Jemu składa cały świat „ofiary czystą i nieskalaną“, a On mimo śmierci wciąż żyje i króluje! — oto potęga i moc,

# BOŻE CIAŁO

**J**AK rok kościelny długi chodzą ludzie w niedziele i święta, a nie rzadko i co dzień do kościoła. Idą, aby spełnić swój chrześcijański, katolicki obowiązek, aby wysłuchać Mszy św., pomodlić się, oddać cześć Jezusowi Chrystusowi utajonemu w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Jest atoli jeden dzień w roku, w którym to dniu Jezus Eucharystyczny opuszcza nasze świątynie i niesiony w procesji, wśród chorągwi, feretronów, bieli i kwiecica „zagrody nasze wdzieć przychodzi i jak się Jego dzieciom powodzi“. Tym dniem jest uroczystość Bożego Ciała.

W pierwszym tysiącleciu istnienia Kościoła święta tego nie znano. Obchodzono pamiątkę ustanowienia Najświętszego Sakramentu przez Jezusa Chrystusa w Wielki Czwartek. Dopiero w trzynastym wieku ustanowiono osobne święto eucharystyczne zrazu tylko w Belgii, w diecezji Liège, a niebawem papież Urban IV (1261—1274) wprowadził je w całym Kościele zachodnim. W Polsce od XV wieku datuje się zwyczaj śpiewania czterech ewangelii przy czterech ołtarzach, jako wyraz wiary w prawdziwą obecność pod postaciami chleba i wina Tego, o którym ewangelie opowiadają. Nadto rytuał piotrkowski przewiduje w czasie Mszy św. na Boże Ciało błogosławieństwo ludu Najświętszym Sakramentem przy zakończeniu sekwencji

która nie z grobu ale ze zmartwychwstania Jego wyrosła i rozlała się po świecie. Tak jest: po całym świecie.

Na przekór nadziejom i na przekór pragnieniom współczesnych opisuje ewangelista Mateusz w cytowanej wyżej perykopie moment nader ważny i istotny: rozesłanie apostołów. Komentatorzy patrystyczni tej perykopy zgodnie stwierdzają, że gdy ktoś kogoś posyła, to musi dwie rzeczy określić: dokąd posyła i z czym. Św. Mateusz stwierdza bardzo wyraźnie dokąd Jezus Chrystus posłał apostołów i z czym posłał, gdy przytacza słowa Mistrza z Nazaretu:

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przykazałem“ (28, 19). Powyższe słowa nie wymagają komentarza.

Nie przypadkiem tę perykopę czyta nam Kościół w Uroczystość Trójcy Świętej. Prawda o Trójcy Świętej jest podstawowym dogmatem naszej świętej wiary; tylko ci, którzy wierzą w tę prawdę mogą wejść do duchowego, mesjańskiego i powszechnego Królestwa, tj. do Kościoła, a jeśli wchodzą to nie inaczej jak przez chrzest dokonany w imię Trójcy Świętej.

Pierwszy znak Krzyża uczyniony nad naszymi głowami ręką kapłana przy chrzcie jest tylekroć przez nas powtarzany. Jak to czynimy? Czy istotnie żegnanie się znakiem Krzyża jest wyznaniem wia-



„Chwał Syjonie Zbawiciela (przed ewangelią).“

Procesje eucharystyczne, chociaż mają głębokie znaczenie symboliczne, stają się powoli więcej formalizmem, niż prawdziwą pobożnością. Niektóre kościoły i parafie urządzają procesje łączone, trwające przez cały tydzień (oktawa). Niestety, jedno jest zastanawiające: ani przy chorągwiach, ani przy feretronach nie ma młodzieży w ośrodkach miejskich. W ogóle ludność miejska, inteligencja, stroni od tego rodzaju imprez. Dlaczego?

Przyczyn jest niewątpliwie wiele: cikliwa i naiwna treść pieśni religijnych śpiewanych w czasie procesji, wadliwa organizacja, wątpliwa wartość religijna procesyjnych aktów kultowych. Te i tym podobne raczej trzymają szeroki ogół z dala od procesji, również i od eucharystycznej procesji na Boże Ciało. Jedynie po wszech zachowały jeszcze procesje charakter żywiołowej, masowej pobożności.

ry w Trójce Świętej, wyznaniem popartym czynem katolickiego życia?

Powtarzamy tak często „Chwała Ojcu“... Czy tylko powtarzamy, czy również i staramy się o tę chwałę myśla, słowem i czynem?

Chrzest nas wprowadza do Kościoła, umożliwia zbawienie, otwiera dostęp do skarbicy Bożych łask. Należy jednak pamiętać, że chrzest nie zbawia. Cytowana perykopa określa wyraźnie od czego zależy jest nasze zbawienie: od zachowania tego wszystkiego, co On nam przykazał, od pełnienia na codzień Bożej woli: od dobrego, sprawiedliwego, pracowitego życia naszego. Tylko w takim razie możemy liczyć na Jego obecność przy nas i w nas przez łaskę. Obiecał to apostołom, a przez nich ich prawym następcom: „A oto ja jestem z wami, aż do skończenia świata“ (Mat. 28, 20).

Ks. dr A. NAUMCZYK

NASZA OKŁADKA:

Procesja Bożego Ciała

Fot. J. Kreczmański



# NA IMIĘ JEJ — MATKA

(NA ŚWIĘTO MATKI)

## SEJM ROZPOCZĄŁ PRACĘ USTAWODAWCZĄ

Z mocy konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Sejm jest najwyższym organem władzy w naszym państwie.

W wyniku wyborów w dniu 16 kwietnia br. naród polski powołał posłów do Sejmu w wyborach równych, bezpośrednich, powszechnych i tajnych. Ponad 95% obywateli oddało zaufaniem swoich przedstawicieli, którzy — zgodnie z Konstytucją PRL — są wyrazicielami woli ludu pracującego miast i wsi i urzeczywistniają suwerenne prawa narodu.

15 maja r.b. odbyło się pierwsze posiedzenie nowego Sejmu.

Najstarszy wiekiem poseł dr Bolesław Drobner, przedstawiciel historycznego Krakowa, z uczuciem dumy i wzruszenia trzykrotnym uderzeniem łaski marszałkowskiej otworzył pierwsze posiedzenie czwartego w państwie ludowym Sejmu. Po uroczystym złożeniu ślubowania poselskiego, Sejm dokonał wyboru Marszałka Sejmu i Wicemarszałków oraz nowej Rady Państwa, w skład której weszli: Przewodniczący Rady Państwa, czterej zastępcy Przewodniczącego, Sekretarz Rady Państwa i dziewięciu członków.

Następnie powołana została Rada Ministrów czyli Rząd PRL, którego skład przedłożył Sejmowi nowo wybrany premier. Wygłosił on programowe przemówienie, nakreślając osiągnięcia i perspektywy rozwojowe Polski. Uzupelnieniem wstępnych czynności Sejmu było powołanie Prezesa Najwyższej Izby Kontroli państwa, komisji sejmowych oraz uchwalenie regulaminu obrad.

\*

Kiedy bilansowany był dorobek ostatniego Sejmu PRL, nazwano go „Sejmem pracującym“. Sejm ten legitymuje się uchwaleniem 170 ustaw. Opracowane one zostały w 19 komisjach stałych. Komisje resortowe uchwaliły pod adresem rządu 2.300 dezyderatów. Posłowie wnieśli 150 interpretacji. Ich treść i odpowiedzi na nie podał Marszałek do wiadomości Izby. Poprzedni Sejm nie tylko uchwalił dwa plany 5-letniego rozwoju gospodarczego, ale również

pięciokrotnie plany roczne gospodarki narodowej,

roczne budżety państwa, przy analizowaniu których posłowie — a tym samym Sejm jako instytucja nadrzędna, bezpośrednio wnikał we wszystkie dziedziny życia gospodarczego i społecznego naszego kraju. Miarą pracowitości członków naszego parlamentu jest m. in. fakt odbycia w poprzedniej kadencji (tj. w okresie 4 lat) 1.200 posiedzeń komisji resortowych.

\*

Nowo wybrany Sejm niewątpliwie spełni zadania przed nim stojące.

Sejm reprezentujący Polską Rzeczypospolitą Ludową za pośrednictwem powołanych do tego celu specjalnych organów:

— stoi na straży zdobyczy ludu polskiego, zabezpiecza jego władzę i wolność przed siłami wrogimi ludowi,

— zapewnia rozwój i nieustanny wzrost sił wytwórczych kraju,

— organizuje gospodarkę planową, opierając ją na przedsiębiorstwach stanowiących własność społeczną,

— zabezpiecza stały wzrost dobrobytu, zdrowotności i poziomu kulturalnego mas,

— zapewnia powszechny rozwój kultury narodowej.

Artykuł 14 Konstytucji naszej głosi:

„Praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą honoru obywatela. Pracą swoją, przestrzeganiem dyscypliny pracy, współzawodnictwem pracy i doskonaleniem jej metod lud pracujący miast i wsi wzmacnia siłę i potęgę Ojczyzny, podnosi dobrobyt narodu“.

Zadaniem Sejmu PRL jest tworzenie takich norm prawnych, uchwalenie takiego zespołu ustaw — aby zasada: „od każdego według jego zdolności, każdemu według jego pracy“ — została w całej pełni urzeczywistniona.

Jeśli nowy Sejm PRL tak sformułowane zadanie stojące przed nim wykona — a wykona niewątpliwie — to przedjdzie do historii naszej pod imieniem: „Sejm dobrobytu narodowego“, który umacniając państwo, przyspieszy rozwój polityczny, gospodarczy i kulturalny Ojczyzny.

(1)

slawy, aby Cię inne ludzi pociski dojść nie mogły... I muszę tego dokonać...“

(J. Słowacki, Dzieła, Wrocław 1952, T. XIII)

Listy do Matki — Juliusza Słowackiego to arcydzieło poetyckiej prozy. Podobnie szczyry i czysty liryzm brzmi w wierszu — „Do matki“.

„Zadrzy ci nieraz serce, miła matko

moja,

Widząc powracających i ulaskawionych,

Kląć będziesz, że tak twarda była na

I tak wielkie wytrwanie w zamiarach

szalonych.

Wiem, że bym Ci wróceniem moim lat

przysporzył;

Mów, kiedy cię spytają, czy twój syn

Ze syn twój na sztandarach jak pies

się położył

I choć wolisz, nie idzie — oczy tylko

zwraca.

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic

nie może,

Tylko spojrzeniem tobie smutek swój

tłumaczy;

Lecz woli konający — nie iść na obrożę

Lecz woli zamiast hańby — choć czarę

rozpaczy!

Przebaczże mi, o moja ty piastunko

droga,

Ze się tak zaprzepaścił i tak

zaczęłaś;

Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić

Boga

Trzeba by — toby ciebie pewno nie

opuścił...“

(J. Słowacki, Dzieła, Wrocław 1952, T. I)

Minęła wreszcie długa noc narodowej niewoli... O matko Polko, ludziłaś się, iż odtąd spokojnie żyć będą dzieci twoje. Wychowałaś je ciężko pracując, odmawiając sobie nieraz wielu rzeczy. Lecz oto znów po latach dwudziestu na ziemię polską runął wróg. Nie zdołałaś osłonić swych dzieci przed hitlerowskim złoczyńcą. Wydzierał Ci je z ramion; ginęły na ulicach, pod murami domów — od strzału w plecy; marły w obozach i krematoriach.

Matko, czegoż Ci życzyć dzisiaj w dniu Twego Święta po tylu straszliwych doświadczeniach; po szesnastu latach nowej, ciężkiej pracy, podjętej dla przyszłości?

Oto podaj dłoń wszystkim matkom na świecie, aby słowo — Pokój — stało się ciałem.

J. G.



Leli leli, maleńki —  
noc czarna przyszła na ziemię,  
wiatr szumiący huczy w galeziach,  
wiatr niosący pogawarki rycerzy,  
wiatr życzący w gęstwinie — poszumie  
Bolej sławy! Bolej sławy!

(wg A. Gołubiewa „Bolesław Chrobry“ T. 1, s. 105)

Oto Matka Polka, która tylekroć razy w dziejach narodu dawała swe dzieci na ofiarę Matce — Ojczyźnie. Gdy przyszedł czas, że nic już ocalić nie mogło matki Ojczyzny, matka Polka stała na straży mowy rodzinnej i domowego ogniska. Synowie jej ginęli na wszystkich frontach Europy jako żołnierze; jako tułacze — wszystkie jej szlaki przemierzali stopami. Z takich szlaków dalekich pisał do matki Juliusz Słowacki:

„Kiedyż Ciebie, Matko, uścisknę, kiedyż rzucę się przed Tobą na kolana i powiem Ci, żeś była moim Bogiem — aniołem stróżem życia mego!“.

(Paryż, 8. XII. 1832)

„Matko — Syn Twój z daleka ręce do Ciebie wyciąga i prosi Cię, Matko, abys mu przebaczyła, że Cię tak samą na świecie zostawił...“

(Genewa, 27. X. 1833)

„Najul. chańsza, biedna Mamo moja! Chciałby Cię pocieszyć w boleści Twojej i czuję, że jedno uściśnienie byłoby Ci miłsze nad wszystkie listów wyrazy — a ja Ciebie, Mamo, uściśnić nie mogę... Ale Ty, Mamo moja, nie będziesz sobie smutkiem życia ukracać... boś Ty wszystkim dla mnie, bo Ci przysięgam, że żadne inne przywiązanie nie dzieli mego serca na dwoje — i żadnej jego części nie odrywa od Ciebie... Nic mi nie pozostaje, jak okryć Ciebie, Matko moja, promieniami takimi



**P**OWIADASZ, żeś komunista, że nie uznajesz władzy Boga ani papieża. Skoro tak, nie ma dla ciebie innego wyboru jak śmierć bez łaski i zbawienia. Niechaj pochłonie cię ogień piekła, bądź potępiony — twarz młodego zakonnika w habitie OO Franciszkanów przybrała despotyczny, okrutny wygląd. Ręką wskazał skulonego w kącie półmrocznej izdebki związanego sznurami człowieka: — Jako wasz mistrz, rozkazuję wam zabić go. Nie godzin jest, aby ziemia go nosiła. Na te słowa dwu rosyjskich chłopców przyskoczyło do związanego bezbronno człowieka. Prosił o litość nad jego żoną i dziećmi, błagał i zaklinał. lecz inkwizycyjne okrucieństwo zagłuszyło w nich odruchy chrześcijańskiej miłości bliźniego. Rozkaz „mistrza“ wykonali z precyzją uderzając młotkiem w głowę, zamienili ją w krwawą miazgę. Gdy przekonali się, że nie żyje — spojrzeli na „mistrza“ pogrążonego w modlitwie. Po chwili rzekł do nich:

— Wykonaliście wolę Boską i jako katolicy, i jako członkowie tajnej organizacji „Katolicki Uniwersytet Lubelski“. Taki los jak jego spotka z naszych rąk wszystkich komunistów i niedowiarów. Teraz poćmódźcie się. Niechaj Bóg Wrzechmogący odpuści wam wasze grzechy...

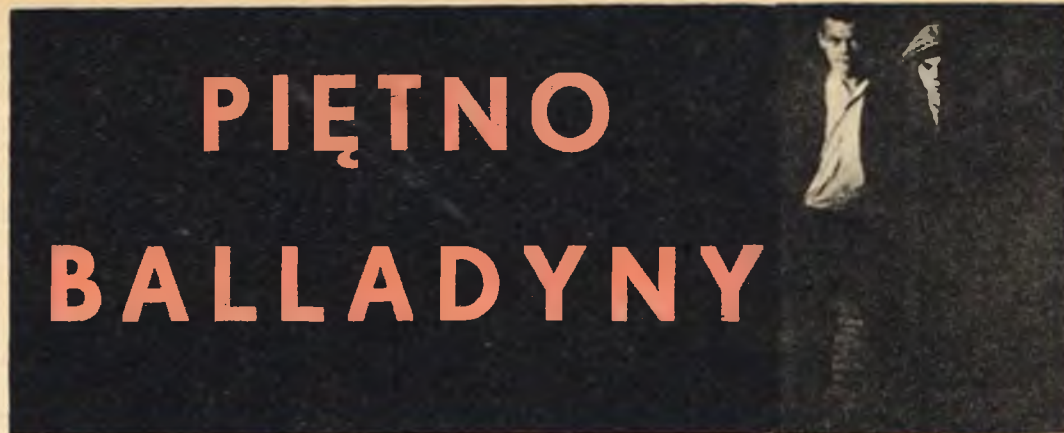
Bezdłanie w gorączce nerwowej odszepotali „Wierzę w Boga“, po czym Stanisław D. i Wiesław Sz. zwrócili się do zakonnika: — Bracie Robercie, mistrzu nasz, co zrobimy z trupem?

— Włóżcie go do worka, przywiążcie doń kamień i wrzucie do kanału.

— Co robić z bronią? — Jak zakonspirować działalność „KUL-u“? — zasypywali niepokojącymi pytaniami. Ten niepokój zdawał się nie udzielać bratu Robertowi.

— Musimy działać czujnie i ostrożnie aby nie wzbudzić podejrzeń milicji. Bron magazynujemy w ruinach starego kościoła. Przyda się...

Proboszcz parafii św. Wojciecha w Elblągu wyrażał się o franciszkanie Robercie S., pochlebnie, z uznaniem i niemal z podziwem dla jego „zdolności“ administracyjnych i wielkiej żarliwości religijnej. Był przeciw jego prawą ręką zarówno gdy trzeba było zdobyć ramy pozłacane do obrazów kościelnych jak i zwyczajne kontakty do światła elektrycznego, których w owym czasie brakło na rynku. Ks. proboszcz wolał nie pamiętać, że ramy i kontakty brat Robert zdobył w sposób nieco niemoralny, kradnąc je po prostu z innej parafii w sąsiednim Fromborku. Odpokutował za to dwa miesiące aresztu. W oczach ks. proboszcza był to tylko towarzyski nieakt. Błahostka nie godna wagi wobec bez-



# PIĘTNO BALLADYNY

spornych umiejętności administracyjnych brata Roberta.

Tymczasem braciszek, który przebył w zakonie 14 lat, wolne od zajęć parafialnych chwile poświęcał nielegalnej organizacji i zagłębianiu się w tajniki miłosnej lektury. Wówczas jeszcze nie odczuwał skrupułów moralnych wobec Boga i własnego sumienia. Czas zatarł wspomnienia o kradzieży i zbrodni. Odżyły one dopiero przed obliczem Temidy.

— Gdy usłyszałem wyrok kary śmierci, zdawało mi się, że serce zamarło w pierśsi. W oczach moich chłopców z organizacji ujrzałem lzy skruchy i głębokiego żalu i naraz poczułem się winny ich wielkiej niedoli. Ale już była za późno, chociaż gotów byłam połowę życia oddać, aby zatrzeć w pamięci zabójstwo człowieka. Proszę mnie dobrze zrozumieć, chcę jeszcze wrócić do społeczeństwa jako człowiek odrodzony w cierpieniu i mękach duchowych.

Czy tak jest naprawdę? — zadaje sam sobie pytanie studiując osobowość brata Roberta. I przyznaje, że fakty niezupełnie potwierdzają prawdziwość jego wynurzeń. Sąd Najwyższy zmienił mu karę śmierci na dożywotnie więzienie. Społeczeństwo raz jeszcze uwiaryło w możliwość jego poprawy, ale długoletni pobyt w klasztorze wyżył w charakterze i duszy Roberta pewne cechy ujemne, które i dziś po 10 latach pobytu w więzieniu dają znać o sobie. Okrucieństwo obok pobożności, podstępne działanie obok samokrytyki obliczonej na efekt, a trochę na wzbudzenie współczucia i litości u innych. Wychowawcy więzienia w Strzelcach Opolskich opowiadają o Robercie, że chociaż cierpi na niedowład nogi, podczas Mszy św. w kaplicy służy ks. kapelanowi, modli się często i żarliwie — to jest jedna strona medalu, a druga — „najukochańszej i najdroższej z całego świata wybranej matusi“ doradza w liście, aby Irkę, najmłodszą siostrzyczkę, „gdy będzie nieposłuszna zamknąć do karca, a karce zrobić dla niej w piwnicy i niech sobie siedzi — to będzie dobre“. Jest w tej radzie coś z sadyzmu i okrucieństwa wobec własnej siostry. A czyż nie jest podstępnym działaniem przekupywanie więźniów dla własnych egoistycznych celów? Wychowawcy powiadają: trudno kilkoma pedagogicznymi pociągnięciami naprawić to, co nagromadziło się w ciągu długich lat. Dlatego wybraliśmy żmudną drogę pracy reedukacyjnej nad poprawą przestępcy. Wydaje się, że rezultatem tej pracy są pewne przebliski nowej świadomości u Roberta S.

Kierując więzienną apteką Robert doskonalili się w sztuce farmaceutycznej. Po wyjściu na wolność chciałby pracować w tym zawodzie. Pewien czas współpracował w dwutygodniku więziennym „Prześwit“ i wtedy, podczas długich dyskusji, po raz pierwszy głęboko utwierdził się w przekonaniu o moralnej szkodliwości celibatu.

„Popęd pciowy jest od człowieka niezależny — powiedział brat Robert — i jest tzw. cechą wrodzoną, bo jest niemożliwością wyeliminowanie z życia człowieka. Związki miłosne są więc zjawiskiem całkiem naturalnym. Prawo celibatu, które przeciwko nim się wypowiada, zadaje gwałt naturze i ludzkiemu sumieniu i dlatego też zasługuje na krytykę“. Socjologowie wyrażają opinię, że postawę społeczną i charakter człowieka kształtuje środowisko, w którym on żyje, pracuje i działa. Środowisko zakonne OO Franciszkanów ponosi odpowiedzialność moralną za to, iż zamiast szczerości, dobroci i miłości nauczyło brata Roberta podstęp, obłudę i nienawiści. Ono oddaliło go od Boga i ludzi, znieczuliło wrażliwość moralną na występki i zbrodnie i w rezultacie najpiękniejsze lata życia spędzi on w więzieniu. Niestety, są to już fakty nieodwracalne. I teraz w głębi sumienia Roberta S. rozstrzyga się być może ostatni, decydujący etap walki dobra ze złem, dewnych środowiskowych nawyków z odczuwaną potrzebą odnalezienia zagubionej osobowości i dostosowania jej do nowych warunków życia. Chyba jest to dla niego jedyna szansa moralnego odrodzenia, a zarazem i powrotu między uczciwych ludzi.

J. LEŚNIAK

**CZYTAJ SYSTEMATYCZNIE  
POPIERAJ  
I ROZPOWSZECHNIAJ**

**„POŚLANNICTWO“**

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom

- RELIGIJNYM
- SPOŁECZNYM
- KULTURALNYM

w którym znajdziesz trafne, szczerze i wyczerpujące odpowiedzi na wiele dręczących Cię problemów życiowych

w każdym numerze

**„POŚLANNICTWA“**

omawiamy:

- ZAGADNIENIA RELIGIJNE
- ZAGADNIENIA SPOŁECZNE
- ZAGADNIENIA KULTURALNE
- ZAGADNIENIA RÓŻNE
- KRONIKĘ KOŚCIOŁA  
POLSKOKATOLICKIEGO

Redakcja i administracja: Warszawa, Wilcza 31. Tel. 21-74 98; konto: PKO — Warszawa 1-14-147290



DALSZE NAGRODY ZA KONKURS „NASZE ZWIERZĘTA” OTRZYMUJĄ DROGA LOSOWANIA:  
 I. JADWIGA CINAL, wies Wieprz Stary 327, pow. Wadowice woj. krakowskie; MARGARZATA WYTRZYKOWSKA, Warszawa ul. Żymła 22a m 19; GABRIEL CZEŚLA wies Popielarna p-ta. Potok Stary, pow. Janów Lubelski; LISIECKA KRYSZYNA Bolesławiec ul. Kaszubska 21, woj. wrocławskie; JANIŃNA KAPROCKA, Legnica, ul. H. Szwarc-ka 47 m 3; POPRAWSKI WIESŁAW, Włodawa, ul. Wyzwolenia 31; CENDRY HENRYK Pietrzykowiec 574, pow. Żywiec, woj. krakowskie; CZUHAJ J. Węherowo, ul. Narutowicza 19;

— Tędy, Ostrozie. Położycie ją tam głowa nizej — dawał wskazówki młody felczer. — Tak... — nachylił się i pobieżnie badał dziewczynkę. — Tak... Fatalny wypadek... Powikłane złamanie nogi, tłuczone rany głowy.  
 — Dycha jeszcze? — spytał chłop, który uważnie przyglądał się dziecku.  
 — Tak, tak, nie utopila się, straciła przytomność od wstrząsu i uderzenia.  
 Felczer wyprostował się.  
 — Trzeba dzwonić po pogotowie — powiedział i podjął słuchawkę telefonu. Szybko połączył się ze stacją pogotowia ratunkowego w Nowogardzie. Dyżurny lekarz stacji wysłuchał meldunku, zapisał adres.  
 — Gdzie to jest? — spytał powtórnie o nazwę wsi.  
 — Słorki — odpowiedział felczer.  
 — Dobrze, dziękuję... — zasępił się lekarz.  
 — Co jest, panie doktorze? Spieszcie się, bo ja nie dam rady. I dziecko nam jeszcze umrze... — nalegał z niecierpliwością felczer.  
 — Wiem, wiem kolego — mówił lekarz — ale w tym sęk, że karetka o tej porze do was nie dojedzie. Przecież tam na wiosnę jest nie do przebycia błoto. Musicie koniecznie chorą dowieźć do szpitala.  
 — Panie doktorze — przerwał mu felczer. — Obawiam się, że w tym stanie mała nie wytrzyma jazdy turmanką...  
 c. d. n.



KONKURS SPOSTRZEGAWCZOŚCI  
 Warunki i objaśnienia na następnej stronie

## KTO WYNALAZŁ SPADOCHRON?

Ryszard Majewicz z Sieradza ma zamiar w przyszłości uprawiać sport spadochronowy, a obecnie chciałby się dowiedzieć, kto i kiedy wynalazł spadochron.

Ten pożyteczny sprzęt, który dzisiaj towarzyszy lotnikom podczas wszystkich niemal lotów, został zrobiony wcześniej niż samolot. Wynalazcą spadochronu był Francuz, Józef Montgolfier, ten sam, który razem z bratem zbudował pierwszy słynny „balon braci Montgolfier“ i udał się na nim w podniebną podróż.

O spadochronie dowiedzieli się ludzie w roku 1777, kiedy to Józef Montgolfier dokonał pierwszej próby swego wynalazku.

Spadochron z biegiem lat ulepszano i doskonalono. Używano go coraz częściej i coraz śmielej skakano z większych wysokości.

Jak szerokie zastosowanie miały spadochrony podczas ostatniej wojny — na pewno słyszeliście. Skakali na nich piloci z uszkodzonych samolotów. Przy pomocy spadochronów zrzucono obłożonym broń, żywność i lekarstwa. Spadochrony umożliwiały desanty powietrzne oddziałów wojskowych wraz z uzbrojeniem i sprzętem motoryzacyjnym.

Domyślacie się oczywiście, że dzisiejsze spadochrony niewiele przypominają swego poprzednika z r. 1777. Są one sporządzone z cienkiej niezmiernie tkaniny i otwierają się automatycznie.

Spadochron znajduje zastosowanie nie tylko podczas wojny. W czasie pokoju służy także jako sprzęt sportowy.

Każde dziecko polskie uczy się zasad wiary św. z Katechizmu Polskokatolickiego, który jest do nabycia w Wydawnictwie LiteratURY Religijnej, Warszawa, Wilcza 31, cena 6 zł.

Dodatek „Rodziny” dla dzieci  
**ŚLONECZKO** 22

Rok II Warszawa, 28. V. 1961 Nr 22

## „WIERZĘ W DUCHA ŚWIĘTEGO” (ciąg dalszy)

### DZIEŁA DUCHA ŚWIĘTEGO

**W**IECIE już kim jest Duch Św., a obecnie dowiecie się, co zawdzięczamy Duchowi Św. i jak wiele dobrodziejstw otrzymuje świat od Ducha Św.

Św. Łukasz, uczeń św. Pawła, oprócz Ewangelii czyli opisu życia i nauki Pana Jezusa, zostawił „Dzieje Apostolskie”. Opisuje w nich wiele ciekawych rzeczy, których sam był świadkiem.

Kiedy św. Paweł był w Efezie spotkał ludzi, którzy twierdzili, że są ochrzczeni. Św. Paweł zapytał: „Czy otrzymaliście Ducha Św.” (Dz. Ap. 19.2).

Chodziło o to, czy otrzymali już Sakrament Bierzmowania. Ponieważ w tym Sakramencie Duch Św. działa w sposób szczególny: dlatego też nazywano go dawniej „Otrzymaniem Ducha Św.”. Ale jakie było zdziwienie św. Pawła, kiedy zapytani oświadczyli: „Nawet nie słyszeliśmy, że jest Duch Św.”. Wtedy dopiero okazali się, że owi ludzie otrzymali chrzest, ale tylko na znak pokuty, udzielony jeszcze przez św. Jana Chrzyciela (Dz. Ap. 19).

Gdyby tak zapytać wiele naszych polskich dzieci „Czy otrzymaliście Ducha Św.”? — to może i one powiedziałyby: „Nie, nie wiemy, kto to jest Duch Św.”.

Wy po ostatniej katechezie zamieszczonej w „Słoneczku” i po jej dokładnym przeczytaniu już wiecie, że Duch Św. jest to



# NAGRODZENI

Za najlepszą odpowiedź w konkursie pt. „**Wiosenni gości**”, nagrody otrzymują:

**Kosiej Kazimierz**, wies Maciejów Stary, p-ta. Maciejów Nowy, pow. Krasnostaw, woj. Lublin;

**Saputa Kazimierz**, wies Wygnance, p-ta. Turowiec, pow. Chelm Lubelski;

**Aleksandrowicz Józef**, wies Bokimka Krolewska, p-ta. Biała Podlaska, woj. Lublin.

Renia Sławkówna, kl. IV

gostawienstru od Pana Boga i Pana Jezusa Chrystusa. Wszystkim dzieciom naszego Kościoła opieki i wiele bło- Najprzewielebniejszym księżom Biskupom i księżom oraz

W Imieniu dzieci z Turowca pozdrawiam i życzę poświęcenia? zobaczmy naszego ukochanego Ks. Biskupa przy poświęceniu? ale czy w tym roku będziemy mieli kościół? Czy w tym roku ma wiały, że nasz ksiądz się stara i tak bardzo się poświęca, cioty, ale kiedy u nas wyświęcić? Słyszmy jak rodzice roz- duże, gdy czytamy w „Rodzinie”, że Ks. Biskup wyświęca ko- M. Kode nie zostaw nas strot bez kościoła. Serce nam się ra- błogostaw i dopomozie, a Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Nasi rodzice też nas pocieszają mówiąc, że Pan Bog nam po- Ksiądz Wąsik zawsze nas pociesza, że doczekamy się kościoła. Nieraz nie możemy się pomieścić w naszej kapliczce.

Wierzę, że będziemy

czają nam, że modlimy się w chałupie, a kościół mieć nie a nieraz po prostu płacemy, bo dzieci rzymskokatolickie, doku- Kochana redakcjo. Jest nam ciężko i smutno bez kościoła,

naszej skromnej kapliczki i modlimy się. pisać, bo chociaż kościół nie mamy, ale przecież chodzimy do

## KONKURS SPOSTRZEGAWCZOŚCI

CZYJE TO OKO?

Codziennie na Was patrzy dziesiątki oczu. Patrzą na Was oczy rodziców, kolegów, patrzą czworonożni przyjaciele — oczy psa, kota, konia itp.; patrzą na Was oczy ptaków, a także i oczy mechaniczne.

„Słoneczko”, które stara się być Waszym najbliższym przy- jacielem, ogłasza dla Was „KONKURS SPOSTRZEGAWCZOŚ- CI”. Reprodukujemy osiem ócz. Przyjrzyjcie się im uważnie. Jest ich tyle, a każde inne. Spróbujcie odgadnąć, które jest czyje. Doskonała zabawa, prawda? Doskonała ale i pożyteczna, bo za trafne odpowiedzi, które należy nadesłać do „Słoneczka” w terminie dwóch tygodni od daty ukazania się numeru „Sło- neczka” z powyższym konkursem, czeka na Was wiele pięk- nych i bardzo interesujących książek, które Redakcja „Słonecz- ka” co tydzień rozlosowuje między uczestników rozrywek umy- słowych.

Na kopercie należy dopisać „OKO”, a na odwrocie podać dokładny swój adres, wiek i klasę.

Nie zwlekaj z wysłaniem odpowiedzi, bo ważna jest data stempla pocztowego.



KOCHANA REDAKCJO

Czytam zawsze „Słoneczko” i wiem, że dzieci piszą z róż- nych parafii. Z naszej parafii, Turowiec, nikt jeszcze nie odwa- żył się napisać. Mówią dzieci, że będziemy pisały wtedy, kiedy będziemy miały kościół, bo dzieci piszą o swoich kościołach, a my takie jesteśmy biedne bez kościoła. Odważyłam się na-

walkami potłamanych desek runęło do studni głowa w dół! legł się trzask, krótki, okrzyk przerażenia i dziecko wraz z ka- przez barierę, chcąc zobaczyć „zaczarowaną ząbkę”... Nagle roz- namyślając się wiele, podciągnęła się rączkami, przechyliła się Studnia nie była głęboka, wszystkiego na cztery kręgi. Nie głuskania czy jakiś szum. Danusi wydawało się, że z wewnątrz dochodzą odgłosy — jakby nie do studni. Obeszła ją dookoła. Przez chwilę nadśledziwała. Danusia odsunęła się nieco. Ale po chwili zbliżyła się ponow- ocembrowanie. Spróchniałe deski zatrzęszczały ostrzegawczo. Podszła do studni. Wspięła się na palec, oparta o drewniane wodzie

można zobaczyć małą ząbkę kąpiącą się w zimnej studziennej ząbę. Opowiadał jej bowiem starsze dzieci, że czasem ze studni źródła. Ciekawa była, czy tam ujrzy naprawdę ni, Danusia podszła do studni. Chciała zajrzeć do Spoglądając co chwila na zamknięte drzwi do kuch- okropnie.

samotnie pięcioletnia Danusia. Nudziło się jej RZED zagrodą Pawła Kozakiewicza bawiła się

MARIA SUHAK-KRZYWAŃSKA

# RATUNKU!

Ks. E. K.

Już w następnym numerze „Słoneczka”. będę Wam pisał o tym, co zawiążeć Duchowi Św. A o tym uciekali się do Niego we wszystkich trudnościach i potrzebach. Abyście więcej mogli pokochać Ducha Św. i abyście częściej ci ogólnych języków. Jardan w postaci gołębic, w dzień Zielonych Świątek w posta- cie, że Duch Św. pokazał się w postaci widzialnej nad rzeką ze Duch Św. pochodzi od Boga Ojca i od Syna Bożego; wresz- trzecia Osoba Boska, że Duch Św. jest Bogiem, że jest Duchem.

Ani krzyku, ani też trzasku spróchniałych desek nikt we wsi nie słyszał. W tym czasie wszyscy byli w polu. Dopiero w kilka minut później z kuchni Pawła Kozakiewicza wyszła babcia (matka mamy Danusi) z wiadrem w ręku. Starczym, zmęczo- nym krokiem powlokła się ku studni i przystanąła zdumiona. Zamiast ocembrowania sterczały resztki potłamanych desek i palików. Babcie opadło zle przecucie. Rozejrzała się po pod- wórku. Wnuczki nigdzie nie było. Rzuciła kubel i podbiegła bliżej studni. Zajrzała do wnętrza.

W ciemnym kręgu studni na powierzchni wody widniał jakiś niewyraźny kształt. Babcia wyteżyła wzrok i nagle zawołała: — O Boże! Toć to Danuśka!... Ojej!... Danuśka w studni!... Ludzieeeee, ratujcieeeee!!

Jej przenikliwy i piskliwy głos rozniósł się po wsi.

— Ludzieeee, ratujc e!!! — wołała stara kobieta.

Z pobliskiej stodoły wybiegł jeden z sąsiadów.

— Co się stało? — zawołał.

— Danuśka utonęła — jęczała babcia.

Sąsiad głowę miał na karku, nie tracił niepotrzebnie czasu. Przyniósł drabinę, wpuścił ją do studni, oparł o dno, ściągnął z nóg obuwię. Krok po kroku schodził do studni. Po chwili ukazał się znowu. W ramionach trzymał bezwładnie dziecięce ciało.

Na podwórzu zgromadziło się kilkanaście osób. Stare kobiety, dzieciaki.

— O rany... Już nie oddycha!...

— Utopiło się biedactwo!... O mój Boże — wzdychały zgroma- dzone kobiety.

Chłop szybko przerwał niewczesne żale.

— Władek — zwrócił się do jednego z wyrostków — biegnij w pole do Kozakiewicza. Powiedz o Danuśce. Niech Kozakie- wicz przyjdzie do Ośrodka Zdrowia. A ty, Heniek, goń co tchu do felczera, niech czeka, zaraz tam będę z dzieckiem.

W chwilę później przed Ośrodkiem ukazała się grupa ludzi. Na jej czele szedł wysoki chłop, niosąc na rękach dziecko. Otworzył mu drzwi felczera, który, powiadomiony przez Heńka, oczekiwał na małego topielca.

— Wpadła do studni — wyjaśnił krótko chłop. — Wyciągną- łem i przyniosłem tutaj. Niech pan coś radzi...



**K**APITOL — to jedno z siedmiu wzgórz Romy, położony na wysokości 50 m ponad poziom morza. W epoce Imperium Romanum był centrum życia państwowego. Znajdowały się tutaj trzy zasadnicze budowle. Od strony południowej, tj. od Forum Romanum, stał arx — czyli zamek, pobudowany na skale i nad stromą ścianą. Po prawej stronie była świątynia Jowisza Grzmiącego, a po lewej — świątynia ku czci Junony.

W tych świątyniach wodzowie rzymscy składali bogom ofiary — Jowiszowi wołu, a Junonie gołębie przed wyprawami na podboje innych ludów lub też po zwycięskich powrotach z łupami do Romy.

Na stromej ścianie poniżej zamku były wmurowane tablice z prawami rzymskimi. Każdy obywatel musiał je czytać, przechodząc od strony Forum, aby nie być w kolizji z Państwem. Tuż obok tych praw o kilkanaście metrów znajdowało się słynne więzienie mamertyńskie, w którym mordowano wziętych do niewoli królów oraz ich rodziny, a później wywlekano ośkami z lochów więziennych i pozostawiano na schodach. W więzieniu mamertyńskim przebywał św. Piotr Apostół. Obecnie nad lochem więziennym znajduje się kościół pod wezwaniem św. Józefa cieśli. W celi więziennej jest kaplica św. Piotra i cudowne źródło, które wytrysło ze skały na wezwanie pierwszego ucznia Chrystusowego.

Woda z tego źródła św. Piotr ochrzcił dwóch dozorców więziennych: Processa i Marciniana, których nawrócił... Jest to piękna pamiątka i godna obejrzenia przez każdego przybywającego do Rzymu chrześcijanina... Ale wracamy na Kapitol.

Nie ma tam już zamku. Na jego miejscu piękna budowla — pałac senatorski... ze słynną salą im. Juliusza Cezara. W tej sali odbywały się i odbywają międzynarodowe zjazdy naukowe. Tutaj Benito Mussolini, ukazując się na podium, zaproszony na zjazd naukowy, zawsze kłaniał się posągowi Juliusza Cezara, dając wyraz holdu temu, którego był reinkarnacją. Wierzył w to święcie i dlatego restaurował Imperium Romanum.

Po środku placu kapitolńskiego patrzy w wysokiego cokołu na koniu Marek Aureliusz, imperator-filozof, i smutnie się uśmiecha... Patrzy na Rzym, a mieszkańcy stolicy z niepokojem patrzą na niego i jego rumaka. Śledzą, jak znika reszta pozłoty z Juliusza Cezara i rumaka. Podanie bowiem głosi, że kiedy zniknie ten szlachetny kruszec z Marka Aureliusza i jego konia — nieprzyjaciel wkroczy do miasta i złupi Rzym... Pozłoty zostało już niewiele... mało... Rzymianie boją się sprawdzenia tej przepowiedni. Może to odnosi się do proroctwa św. Jana Bosko, który przepowiedział przyście do władzy czarnych koszul i kłeskę Mussoliniego oraz ucieczkę z Rzymu papieża po trupach kardynałów. Wtedy w Italii będą trzy dni bez Boga... Wulkan podziemny wałk społecznych dymii... Chi lo sa? Kto to może wiedzieć?!...

Tymczasem na Kapitol przybywają codziennie turyści aby zobaczyć w muzeach słynną Wenus kapitolńską, chłopca wyciągającego cierni z nogi, umierającego gladiatora oraz wiele innych ciekawych rzeźb i obrazów... A przy szerokich schodach prowadzących w stronę via dei Polacchi i via Botteghe Oscure, przy schodach udekorowanych posagami po zwycięstwie nad Turcją i stamtąd przywiezionymi, widzimy orła w wielkiej klatce i parę wilków... To symbole... Orzeł ma przypominać, że na drzewcach sztandarów legionów rzymskich widniały rzeźbione orły, a wilczyca wykarzyła parę niemowląt znalezionych w koszu na brzegu Tybru... Rumulusa i Remusa, założycieli Rzymu.

I Polska ma tutaj swoje wspomnienia. Wielki poeta Klemens Janicki został uwieńczony wieńcem laurowym na Kapitolu. Mikołaj Kopernik, jako profesor matematyki na rzymskim uniwersytecie, patrzył ze wzgórze kapitolńskiego w czysty lazur



## RZYMSKIE WSPOMNIENIA

nieba i już wówczas wiedział to, co później napisał we Fromborku. Tutaj miała główną kwaterę legia cyzalska na służbie Napoleona, która dała cesarzowi krew, a Ojczyźnie hymn narodowy, zwany dziś mazurkiem Dąbrowskiego. „Za wolność naszą i waszą” — szły Bartki i Wojtki z Kapitolu na pomoc do Velletri, na krańce gór albańskich i nie wracały więcej pod zwycięskie sztandary, bo ich śmierć setkami kosła z powodu febry malarycznej błot pontyjskich... Może by tak ktoś dziś zainteresował się tymi grobami, uporządkował i wianek skromny położył... „Za wolność naszą i waszą” przy zdrowaśce powtórzył... Byłoby im i przyjemniej, i lżej leżeć pod włoskim, czystym niebem.

W ostatniej wojnie popelniliśmy ten sam błąd co Dąbrowski i Kniaziewicz. Narwik, Tobruk, Monte Cassino... Gdy kilka lat temu obchodzono rocznicę bitwy pod Monte Cassino, byli na miejscu przedstawiciele wszystkich armii biorących udział w kampanii włoskiej... Zapomniano tylko zaprosić Polaków

Podobnie, tylko bardziej tragicznie przeżyli swój wyjazd z Rzymu legionści legii cyzalskiej. W godzinę niespełna po ich wyjściu z miasta motłoch wykopał z grobu świeżo pochowanego kapitana Zablockiego, przywiązał trupa do końskiego ogona i powlókł ulicami do Tybru.

Teraz zapomniano w rocznicę bohaterskiego zwycięstwa, które zdecydowało o otwarciu drogi dla 8 armii Aleksandra do Rzymu, o tym, że to zrobili Polacy...

„Za wolność naszą i naszą”... leżą tysiącami w bieli krzyży z karraryjskiego marmuru. Olbrzymi biały orzeł wskazuje drogę przechodniowi na cmentarz polskich żołnierzy. Kwitnące czerwone maki na Monte Cassino, co „z polskiej wrosły krwi”, szepcą każdemu, kto patrzy na białe krzyże:

— Przechodniu, powiedz Polsce, że tutaj leżą jej synowie w drodze do Ojczyzny poległe...

...„Za wolność naszą i naszą...” c.d.n.

J. CZERWIŃSKI

BRONISŁAW GÓRALIK-BOŻANOWSKI

### PANIENKA POLNA...

Pośród tarniny i głógów  
Na tle brzoźowego gaju  
Stoi samotna kapliczka  
Nad brzegiem srebrnego ruczaju.

A w niej Najświętsza Paniienka  
Z Dzieciątkiem na prawej ręce,  
W barwnej chusteczce na głowie  
I w chłopskiej także sukience.

Nie ma ci ani klejnotów,  
Ani asysty aniołków,  
Ani barwnych witraży,  
— Pole tu dla Niej kościołem.

Smutnie hen, w dal się wpatrzyła  
I uśmiech nie krasi Jej twarzy...  
— Nie tęsknij, polna Paniienko,  
Do barwnych kościelnych witraży...

Nie tęsknij, Święta Paniienko  
Do świątyń złożonych, kobierców  
Kochamy Cię skromną w kapliczce  
Polskim wieśniaczym sercem.





# CZEŚĆ MARYI...

**Z**A kilka dni skończy się maj. Przekwitną bzy, jaśminy i pieśni maryjne ucichną śpiewane przy krzyżach i przydrożnych kapliczkach. Umilkną dzwony, które w ciągu miesiąca na nabożeństwa ud wzywały. Zakończy się miesiąc Maryi.

A gdy rok przemienie i znów zaświecą majowe zorze wielu dawnych zcicieli Maryi nie przyjdzie na nabożeństwo o wieczornej porze. Odejdą tam, skąd się nie wraca.

Nabożeństwo majowe to nie tylko modlitwa, to jakieś uczucie-czarownice, które zbliża człowieka do Piękna i Dobra i bliższym go czyni Bogu ludziom.

Najwięksi artyści — kompozytorzy na cześć Maryi tworzyli najpiękniejsze melodie. Któż z nas nie zna „Ave Maria” Szuberta, Gounoda, Donizetti’ego, które nas wzruszają swym pięknem. Któż z nas nie zna obrazów największych mistrzów pędzla, którzy swą twórczą wyobraźnią chcieli w tę postać zakląć najwięcej piękna i świętości. Kilka z nich zaledwie reproduujemy.

Maryja była przedmiotem uwielbienia największych poetów i natchnieniem ich poezji.

Któż nie zna pięknej inwokacji z „Pana Tadeusza” Mickiewicza.

„Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy  
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty co gród zamkowy  
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!  
Jak mnie, dziecko, do zdrowia przywróciłaś cudem...  
Gdy od płaczącej matki pod Twoją opiekę  
Ofiarowany, martwą podniosłem powiekę  
I zaraz mogłem pieszo do Twych świątyń progu  
Iść za wrócone życie podziękować Bogu...”

Juliusz Słowacki na 2 lata przed śmiercią pisał do swojej matki:

„Wieszże ty, kto to jest Najświętsza Panna! — Oto przez cztery tysiące lat cała natura, wszystkie ludy przeczuwały, że raz przez kobietę rozmiłowaną w Bogu złamane będzie prawo natury najpierwsze. Poeci przeczucie to zmieniali w kształt i ciągle o tym gadali... bo przyszłość tego cudu dawała się czuć duchowi świata...”

...Jakież to więc duch był wielki i zdolny cudownej Bożej miłości, kiedy uspokoił serca bijące przecuciem od lat tylu w tylu ludach. A ta Małka śmiona miłością Bożą z jakim strachem i uszanowaniem musiała patrzeć na dziecko własne, Ona jedna, która wiedziała, że miłością Bożą — ducha Boskiego wywołała z niebios — i ten duch siedzi na rękach u niej — dzieciątko małe — a już cierpiące nad światem”.







**RAFFAEL  
BOTTICELLI  
BELLINI  
LUINI**





# IDZIEMY NAPRZÓD

**N**IEDZIELA 12 marca br. głęboko się zapisała w sercach górników w Strzyżowicach koło Będzina. Zgromadzili się licznie, aby wysłuchać polskiej Mszy św. Była to jakaś zwarta masa ludzi oczekujących na coś bardzo wielkiego i doniosłego w ich życiu.

Pierwsze kazanie do braci górniczej powiedział ks. Tadeusz Gotówka, proboszcz bolesławskiej parafii. Z piersi wiernych płynęła pieśń „Kto się w opiekę odda Panu swemu, a całym sercem szczerze ufa Jemu“... Była w niej wiara, a jednocześnie żarliwa modlitwa.

Wnijdę przed ołtarz Boży... rozpocząłem ministranturę. Zaufaj Bogu... odpowiadał ksiądz Małec i Bonczar.

Pierwszą Mszę św. w Strzyżowicach odprawilem w intencji polskiego ludu, który dziś zerwał kajdany niewoli duchowej, a za swego zwycięskiego Wodza i Zbawcę obrał Chrystusa Pana i w Jego ręce przebite złożył swe losy.

Gdy kończyłem Mszę św., lud wierny jeszcze śpiewał, a kiedy się odwróciłem z błogosławieństwem, klęczała zbita masa spracowanych ludzi i ich dzieci.

Dobrowolnie i ochoczo, bez żadnego wezwania i żadnej propagandy, przysięście aby uczestniczyć w ofierze Mszy św. i aby wysłuchać słowa Bożego. Kościół Polskokatolicki jest Wam bliski, bo jest Waszym Kościołem, mówiłem...

...Dzisiejsza perykopa ewangelijna mówi o cudownym rozmnożeniu chleba. Mówi o przygotowaniu do tajemnicy ołtarza — o Komunii św., a komunია — to wspólnota. Kiedy Boski Mistrz z Nazaretu nakarmił swym Słowem Bożym — pomyślał rów-

nież o pokrzepieniu ciała. Dał im powszedniego chleba.

To On powiedział kiedyś do zmarłego młodzieńca — „Tobie mówię, wstań“.

Wstaliście i Wy, Bracia Górnicy, w Strzyżowicach z letargu duchowego, w którym dotąd trwaliście. Wstaliście, aby razem z naszym polskim Biskupem i jego współpracownikami — kapłanami budować w Ojczyźnie naszej Kościół Polskokatolicki. Bóg Wszechmocny, który aż dotąd nie szczędził nam swego błogosławieństwa, nadal w pracy naszej będzie nas strzegł i ochraniał, bo sprawa nasza z Niego wzięła swój początek...

Po skończonym nabożeństwie odebrałem przysięgę od Rady Parafialnej, która wobec wszystkich zebranych przyrzekła bronić parafii i Kościoła Polskokatolickiego.

Nowo wybrana Rada Parafialna złożyła również na moje ręce oficjalną prośbę o partą 300 podpisami ludzi dorosłych, skierowaną do J. E. Ks. Biskupa Ordynariusza dr Maksymiliana RODEGO, o przyjęcie ich pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego.

Po kilku godzinach wyjeżdżaliśmy ze Strzyżowic radośni i zadowoleni, gdyż ziarna, które zostały rzucone na strzyżowicką glebę, wydały plon.

Starsi i młodszy kierowali do nas prośbę: „Niech Ks. Biskup Ordynariusz przyśle nam stałego duszpasterza“...

J. E. Ks. Biskup Ordynariusz z zadowoleniem przyjął prośbę ludu górniczego ze Strzyżowic. Przyjął wiernych pod swoją opiekę i przeznaczył dla nich stałego duszpasterza w osobie ks. Władysława Rybińskiego, który z całym swym młodzieńcym zapalem zabrał się do pracy.

## M O J E DZIECKO KRADNIE

„Droga Redakcjo „Rodziny“. Mam do Ciebie wielką prośbę. Proszę o pomoc. Mam bowiem jedynego syna, który kończy w tym roku siódmą klasę. Dotąd był zawsze dobrym dzieckiem, nigdy nie miałam z nim specjalnych kłopotów. Nagle w tym roku, tj. 1961, zauważyłam, że mnie mój syn okrada z pieniędzy. Bierze po 20 złotych i wydaje z kolegami na słodycze oraz na różne głupstwa. Oni zresztą namawiają go do kradzieży jak zauważyłam, i trzymają się go, bo ma szeroki gest.

Gdy spostrzegłam te kradzieże, zaczęłam starannie chować pieniądze. Pewnego dnia dopasował klucz do szafy i wykradł mi 350 złotych. Mąż sprawił mu za to solidne lanie, tak, że chłopak nie mógł przez tydzień siedać, nawet podczas posiłków stał. Zał mi go było i pokłóciłam się nawet o to z mężem, że tak mocno go zbił, a jednak syn dalej podbiera mi pieniądze po 20 zł, chociaż przysięgał, że już więcej się to nie powtórzy.

Mąż grozi, że odda go do domu poprawczego. Jestem w rozpacz — taki wstyd! Co powiedzą o nas sąsiedzi i znajomi? Pracuję i nie mam czasu chodzić do szkoły, ani też śledzić, z kim mój syn się przyjaźni. Nie mówię też nikomu o naszym nieszczęściu. Mąż bowiem jest na odpowiedzialnym stanowisku...

Poradź mi, Droga „Rodzino“, co mam robić, aby wychować syna na dobrego obywatela i katolika...?“

Zrozpaczona matka ze Szczecina

Grożenie domem poprawczym, a szczególnie bicie, niewiele tu pomoże. Zresztą najlepszy dowód, że chłopiec obiecuje poprawę i w tej chwili na pewno wierzy w to co mówi, ale przy słabej woli pierwsze spotkanie z kolegami niweczy jego dobre chęci.

Zbyt mało interesowała się Pani jego sprawami i teraz zbiera Panj smutne tego rezultaty. Rozumiemy, że mało jest czasu, skoro pracuje się i zajmuje się domem. Musi jednak Pani więcej uwagi poświęcić synowi, by go odciągnąć od złych wpływów i skierować jego zainteresowania na inne tory. Dziecko można jeszcze uratować, bo nawyk kradzieży nie jest jeszcze u niego zakorzeniony. Nie biciem, a dobrym słowem, perswazją łatwiej można zmienić dziecko.

Niezależnie od tego należy usunąć pokusę, a więc chować pieniądze, aby nie mógł ich kraść.

Mąż też wiele może zrobić, ale nie groźbą i biciem. Powinien ze swego dnia wykroić trochę czasu dla syna i chodzić z nim na spacer, podczas których winien z nim rozmawiać nie jak ojciec z synem, czy starszy z młodszym, ale jak przyjaciel z przyjacielem. Rozmowy — to nie gderanie, urąganie, moralizowanie, wytykanie zła. Trzeba mówić z chłopcem o sprawach, które go interesują, budzić nowe zainteresowania,



Mile strzyżowiczanki w kwiecistych sukienkach i dzieła strzyżowiczanie odwiedzili Bolesław. J. E. Ks. Biskup Ordynariusz w otoczeniu dochowieństwa i parafian ze Strzyżowic.



Ks. Bogusławski odwiedził Starczyńskich. Zastał ich smutnych z powodu nieszczęśliwego wypadku ich małej córeczki. Aneczki.

Opowiedział im prawdziwe zdarzenie sprzed wojny, gdy zajął się chorym dzieckiem, które było dzieckiem nieślubnym. Panie z towarzystwa były oburzone. że ksiądz katolicki zajmuje się dzieckiem nieprawego łoża i wchodzi do domu, który nie cieszy się dobrą opinią. Były zgorzzone, że na swój koszt lekarza sprowadził. Starczyńscy byli zaskuchani.

Czy dziecko umarło? — zapytała stroskana matka, która myślą biegła do łoża chorej Aneczki.

Do tego momentu Starczyńscy właściwie zupełnie biernie słuchali opowiadania księdza Bogusławskiego, chociaż niewątpliwie z zainteresowaniem. Ksiądz mówił żywo, zajmująco. Ale mimo wszystko myśli ich goniły gdzieś poza ten pokój, biegły do ich chorej Aneczki. Ale w tym momencie Wisława Starczyńska żywo wtrącała pytanie, a stało się to tak nieoczekiwane, że ksiądz o mało wątku nie stracił:

— A co z dzieckiem, umarło?

— Dziecko bardzo długo spało. Matka zmieniała wciąż okłady — tak jej ktoś doradził. Spieczone wargi dziecka zwilżała rumiankiem. Po raz pierwszy obudziło się naza-jutrz dopiero koło południa.

— A gorączka?

— 39°.

— Trzeciego dnia dziecko jeszcze było chore, ale temperatura spadła do 37,5°. I zostało uratowane.

— Więc, proszę was — zwrócił się ksiądz Bogusławski do Starczyńskich — z waszym dzieckiem może być nieco gorzej, ale jest przecież pod opieką lekarską. Jest w klinice dziecięcej w Krakowie. Trzeba przeto być dobrej myśli. U dzieci urazy zewnętrzne szybko wywołują wysoką gorączkę, ale ona też często szybko opada i dziecko wraca do zdrowia.

— Może rzeczywiście dobrze się to skończy — z otuchą i wdzięcznością ku księdzu — powiedziała Wisława Starczyńska.

Wtem odezwał się dzwonek u drzwi wejściowych. Przyszedł listonosz z depeszą do profesora Starczyńskiego.

— Otwórz Sławo ten telegram, to ze szpitala — łamiącym się głosem powiedział Starczyński.

Telegram był krótki:

Proszę przyjechać natychmiast. Stan dziecka pogorszył się.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Bogdanowo zwała się wieś, z której pochodziła Anna Wroczyńska. Urodziła się w roku 1872, jako siódme i ostatnie dziecko w komorniczej rodzinie Wroczyńskich. W tej wsi, położonej w Wielkopolsce, z dala od ważniejszych miast, bez stacji kolejowej, bez poczty, poza kilkoma bogatszymi gospodarstwami, rozciągały się żyzne role „pańskie”. Z górą trzy tysiące mórg. Nadto kilkaset mórg lasów wyrębowych. Liczne chaty komorników były niskie, ciemne, z wystającymi belkami sufitowymi. Podłogi gliniane, jak podłe klepiska. Rodzina każda cieśniła się w izbie i kuchni. Nieco za wsią, na wzgórkach wznosił się kościół, obok mała plebanijka. Pomalowana na biało już z dala była widoczna. Kościół okalały wysokie topole. W lesie, mniej więcej kilometr od wsi, stał piękny barokowy pałac o kilkudziesięciu pokojach. Mieszkało w nich stale siedem osób rodziny pańskiej i przygodni goście. Nieco dalej, w dużym czworoboku, widać było murowane budynki gospodarcze: stajnie, obory, stodoły, szopy, kuźnie i kilka jeszcze chałup komorniczych. W majątku tym od wczesnej młodości ciężko pracowała Anna to w polu, to przy inwentarzu, to znowu innym razem w kuchni u jaśnie państwa. Byli nimi Niemcy. Mając lat siedemnaście przeniosła się Anna do miasteczka. Zrobiła to samowolnie, nawet bez wiedzy rodziców. Szczęśliwie, nie ścigano jej za to.

Jasnoniebieskie oczy Anny jednały jej szybko sympatię. Wystarczyło tylko spojrzeć w nie. Cerę miała zdrową. Sza-tynka, niskiego wzrostu. Bardzo zgrabna. Prostego charakteru: szczerą, grzeczną, uczynną, pracowitą. Wcześniej znalazła sobie męża. Mając lat dwadzieścia szła do ołtarza z Wincentym Siedleckim. On był cieślą. Wysoki blondyn muskularny. Nieco porywczy. Właściwie sam jeden na świecie, bez rodziny.

W szczęściu pracowali. Ona w domu i jeśli się tylko na-arzyła okazja pracowała również poza domem, pomagając

sąsiadom. Nigdy jednak nie spóźniała się z przygotowa-aniem posiłków. Mieszkanie jej też zawsze lśniło czystością. On pracował w fabryce. Poza godzinami, rychłym rankiem i do późnej nieraz nocy, pracował poza domem, naprawiał drzwi, okna, podłogi, budował nowe szopy, płoty. Materialnie dzięki niezmiernie ciężkiej pracy obojga powodziło im się niej-najgorzej.

Niestety, przez długie lata nie mieli dzieci. Bardzo pragnęli je mieć. Oboje tęsknili za dziećmi. Żeby chociaż jedno — nieraz wdychali. Lekarze nie umieli znaleźć przyczyny. Wreszcie po kilkunastu latach ku ich niewysłowio-nej radości Anna urodziła córeczkę. Cieszyli się nią bardzo. Ale radości nie było końca, kiedy po czterech latach Anna wydała na świat syna. Na chrzcie dano mu imię Roman. Był on dumą swej matki, tym bardziej, że już więcej dzie-ści Anna nie miała szczęścia urodzić. Rodzice zwiększyli swoje wysiłki. Kiedy dzieci podrasstały kupili sobie za uciu-łane pieniądze mały domeczek z przyległym podwórzem. Córki nie udało się im wykształcić, ale koniecznie, koniecznie musieli syna swego — jak mówili — postawić na nogi. Mieli z nim niemało kłopotu. Zwłaszcza w gimnazjum. Wszystko go interesowało, tylko nie książka. Z pasją gry-wał w piłkę nożną, wiosłował, pływał, łowił ryby. W ogó-łe rozmiłował się we wszystkim, co go łączyło z przyrodą, co pozwalało mu rozwijać jego osobowość. Lubił wycieczki, obozy, kursy wojskowe. Nie gardził tańcem, no i lubił też, o bardzo lubił, towarzystwo koleżanek. Ponieważ jednak był zdolny, jakoś mimo tych przeróżnych pozaszkolnych za-miłowań przeszedł przez gimnazjum szczęśliwie. Zdał matura-urę. Skończył lat dziewiętnaście. Chciał od razu zarabiać. Zaprzagnął samodzielności. Myślał o szybkim znalezieniu żony. Wytworzył sobie jednak swoisty obraz życia. Takiej a nie innej pragnął. Takiej szukał. Chociaż, gdyby wtedy miał określić jaką ona ma być, nie umiałby. Raczej czuł, jaka kobieta będzie. mogła mu dać szczęście, czuł swoim duchem, językiem nie potrafiłby tych uczuć i wyobrażeń wyrazić. Marzył o rodzinie. O kołyszce, w której będzie je-go syn — jego córka. Jego dzieci — dodawał też w myśli — no, oczywiście i mojej żony. Zdobył posadę w jednym z urzędów pocztowych w samym Poznaniu. Już w miesiąc po maturze pracował i zarabiał, nie dużo wprawdzie, ale wystarczało to na jakąś samowystarczalność. We wrześniu został przyjęty na Wydział Lekarski. Studiował dwa lata medycynę. Chciał zostać lekarzem. Niestety nie mógł dać rady. Musiał się wycofać. Nie dlatego, że był za głupi, nie, zupełnie nie dlatego. Ale w drugim roku studiów rodzice jego wskutek ogólnego kryzysu gospodarstwa zubożeli. Warsztat, który ojciec jego od kilku lat samodzielnie pro-wadził, przestał prosperować. Zabrakło zamówień. Musiał przeto ojciec za niewielką płacę wrócić do fabryki. Nie starczyło już pieniędzy na posyłanie synowi. Stypendium, o które Roman bardzo zabiegał, niestety nie przyznano mu. Musiał tedy Roman ze studiów medycznych zrezygnować. Zgłosił się do urzędu pocztowego chcąc wrócić na dawną posadę, podziękował za nią w początkach drugiego roku studiów medycznych. Niestety, nie otrzymał jej. Długie ty-godnie gonił za jakąkolwiek pracą. Wszędzie odsyłano go z niczym. Na liczne oferty nie otrzymywał w ogóle odpo-wiedzi. Wieczorami często siadywał w swoim małym pokoiku na czwartym piętrze i zrozpaczony patrzył w ciem-ność. Z okna jego izdebki licho umeblowanej, widać było tylko dachy sąsiednich domów. Za dnia brudne, w za-łamaniach ich i w rynnach pełno było sadzy i przeróżnego śmiecia. Ciemności nocy zakrywały je i z konieczności kierowały oczy Romana ku niebu.

— O Boże! O Boże! — nieraz wdychał. Cóż ja zrobię? Ja chcę się uczyć! Ja chcę pracować! Pracować! Działać! Budować!

Męczył się ze sobą. Łamał się. Szukał wyjścia. Tymcza-sem chudł i opadał z sił. Nie chciał wykorzystywać rodzi-ców. Wiedział, że im teraz też ciężko. Widział zresztą, przemierzając miasto, że coś się w ogóle psuje, że obok pięknie ubranych i dobrze odżywionych ludzi, coraz się wydłużają kolejki przy kuchniach opiekuńczych. Ileż razy on już tam też jadł zupeł- Jak ludzie narzekali. Jak pom-stowali. Nawet na siostry, które zupeł- rozdzielały. Czytał o coraz to nowych strajkach. Niemał codziennie zwiększa-ły się szeregi bezrobotnych. Doszedł do przekonania, że wi-nę nie ten czy inny człowiek, ale cały współczesny system gos-podarczy. Tak, gospodarka w swej istocie jest zła. To spo-strzeżenie, chociaż ponure, ucieszyło go. Znalazł nową dzie-dzinę zainteresowań. Postanowił studiować ekonomię.

Ale skąd pieniądze?

Dziwnym zbiegiem okoliczności otrzymał pracę biurową w redakcji jednego z miejscowych poznańskich dzienników. Rozpoczął nową pracę i nowe życie. Zarabiał niewiele ale jakoś dawał sobie radę. Studiował, chociaż na wykla-dach był gościem. Pracę biurową musiał w wyznaczonych godzinach wykonywać. Tylko czasem się zwalniał. Płynęły dni, miesiące, lata. Próbował pióra. W trzecim roku stu-diów ekonomicznych pisywał już ciekawe, czasem nawet oryginalne w ujęciu artykuły na tematy ekonomiczne. Za-znajomil się też z pracą redakcyjną, a częściowo również z techniką drukarską. Wreszcie ukończył studia ekonomicz-ne. Prawie nazajutrz wzięło go wojsko. Tu starał się do-szkalać. W wolnych chwilach dużo czytał a pisywanie arty-kulów do gazet stało się już jego chlebem codziennym. Po-



czął też pisać opowiadania i krótkie nowele. Służbę wojskową ukończył ze stopniem podporucznika. Był rok 1937.

Do tego momentu: opowiedział Siedlecki dzieje swojego życia siedzącej obok niego w dorożce pannie Miłowskiej. Góral cały czas jechał w milczeniu. Nawet nie popętał kaszanka Widać słuchał z zainteresowaniem: opowiadania Siedleckiego. Kasztanek równomiernie uderzał podkawkami w asfalt. Zbliżał się do Poronina. Już przejechali most i skręcili w prawo. Na niebie małe, szare chmurki szybko pędziły naprzód, jakby odbywały nagradzaną gonitwę. Przesłaniały też coraz częściej słońce. Zanosilo się na zmianę pogody. Przystanęli przed Muzeum Włodzimierza Lenina. Zwiedzili wszystkie sale. Oglądając liczne eksponaty wglębiał się w życie i działalność wielkiego reformatora i rewolucjonisty. Uświadomili sobie też jednocześnie, że on tu kiedyś przebywał i pracował. Zabrawszy ze sobą ciekawie opracowany przewodnik po Muzeum pojechali na Bukowinę.

\*

Od niespokojnej nocy z czwartku na piątek minęło już kilka dni. Wprowadziły one do pensjonatowego życia dużo zmian. Przyjechali też nowi goście. I tak nadszedł dzień 25 września 1951 roku pamiętny wtorek.

Małe, szare chmurki gdzieś zniknęły. Słońce świeciło znowu pogodnie. Poroniec nieznużenie toczył swoje wody. Mieszkańcy rozległego Poronina radośnie krzatali się około swich zagród, których tu dużo pobudowano po obu stronach szosy. Na stokach stromej i często zalesionej Galicowej Grapy pasły się owce i niskie, czerwone krowy. Dzieci, korzystając z przerwy, wypoczywały przed szkołą na swój sposób. Kasztanek poczał zwalniać biegu. Droga na Bukowinę stawała się dla niego coraz uciążliwsza, wznosiła się wyżej i wyżej. Wreszcie, lekko pochrapując szedł już tylko noga za nogą. Coraz silniej natomiast poświstywał wesoły, podhalański wicher.

W zalesionych wzgórzach Bukowiny liczne biegiły ścieżyny. Siedlecki i Miłowska nie poszli utworowanym traktem. Szli swoimi drogami, to w dół, to w górę. Szli szybko i znowu wolniej. Przystawali i z zachwytem podziwiali wspaniałe widoki. Z bogato nasłonecznionej Bukowiny rozkoszował się pięknem górskich krajobrazów ich wzrok i szybował w urozmaiconą dal. Kładł się na gęstych, ustopniowanych szlakach świerkowych lasów. Zatrzymywał się z radością na polskich Wysokich Tatrach, przenośli się na szczyty Tatr Bielskich, to znowu wypoczywał na przyjacielsko go witających szczytach słowackich Tatr Wysokich. Upojeni pięknem cudownej panoramy, szli znowu dalej, swoimi, tylko swoimi ścieżkami, aż wreszcie zmęczeni usiedli na pniach. Twarze podali słońcu.

— Ach, jak bym ja chciał być słońcem — westchnął Siedlecki.

— Co też pan ma za dziwne pragnienia! — Zresztą obiecywał pan nie prowokować — zauważyła Miłowska. Zapanowała milczenie.

Jak jednak inna jest Kalinka — pomyślał Siedlecki. Miła, bezpośrednia, wesoła, ale są granice, których nie przekracza. Jeszcze dokładnie pamięta scenę przeżyty w czasie pierwszego ich pobytu na Bukowinie. Szli wtedy jakiś czas trzymając się za ręce. Rozmawiali wesoło ze sobą. Ona od czasu do czasu coś zanuciła. Potem usiedli na jego płaszczu. Miejsce było zaciszne. Bezładne. Miękkie, pełne puszystego mchu. On przybliżył się do niej i w pewnym momencie objął ją swoim ramieniem, silnie, mocno i chciał ją pocałować. Uznał, że jej miłe zachowanie się upoważnia go już do tego. Reakcja Kalinki dowiodła czegoś innego. Krzyknęła i wyrwała się z jego objęć. Wstała i oddaliła się nieco. Po chwili spokojnym głosem rzekła:

— Sądziłam, że pan jest inny. Pomyliłam się. Szkoda. I poczęła się oddalać. Wtedy on dopiero oprzytomniał, wstał i pobiegł za nią. Począł ją przeproszać, tłumaczyć, wyjaśniać. Wreszcie posłuchała go, przystanęła i znowu zupełnie spokojnym i opanowanym głosem rzekła:

— Ja jeszcze studiuje. Studia muszę koniecznie ukończyć. Kocham śpiew i chcę mieć zawód w ręku. Chcę być samowystarczalna. Chcę również pracować dla swego społeczeństwa. Śpiew, tak, śpiew jest u mnie na pierwszym miejscu. Żadna siła nie zdoła mnie od niego oderwać. Pan mi się podoba coraz bardziej, ale znamy się zbyt krótko, bym mogła poczynić jakieś postanowienia. Nie mogę panu zrobić jeszcze nadziei, nie mogę też pozwolić choćby na pocałunek. Dla mnie pocałunek nie jest tylko jakąś igraszką. Pocałuj pana lub innego mężczyznę dopiero wtedy, kiedy nabiorę przekonania, że najprawdopodobniej on będzie moim mężem. Nie wyjdę za mąż, o ile nie znajdę mężczyzny, jakiego szukam. Przepraszam, jeśli może swoim dość swobodnym zachowaniem się dałam panu jakieś nadzieje. Jeśli się one w panu zrodziły, niech je pan przekreśli. Niczego panu jeszcze dać nie mogę. Nie znam pana dostatecznie. Mam jeszcze swoje studia. Jeśli więc chce pan żyć ze mną w zgodzie, niech pan będzie szczery, miły, przyjacielski, a reszta przyjdzie, kiedy nadejdzie czas. To uczucie rodzenia się wspólnoty i powstawania miłości musi się zrodzić u obu stron jednocześnie bez przekonywania, bez naglenia. Niech pan niczego nie prowokuje, ani płoszy mnie kradzeniem pocałunków. Jeśli się mamy pokochać to droga do miłości, a dalej do małżeństwa prowadzić może tylko poprzez najidealniejszą pojętą czystość myśli, uczuć i czynów. Taka jestem, inna nie będę. I rzekła jakby na zakończenie:

— No, chodźmy dalej i zapomnijmy o tym, że pan był niegrzeczny, ale niech już się to nie powtórzy, dobrze?

Tak, Kalinka Miłowska była kobietą z zasadami.

Po chwili milczenia wstali. Trzeba było wracać. Doszli do drogi. Okazało się, że znajdowali się na polanie, zwanej Głodówką, tuż przy dużym schronisku murowanym z kamienia.

— Ja mogę jednak w dalszym ciągu mówić do ciebie po imieniu, prawda Kalinko? — zapytał Siedlecki, przerywając długie milczenie.

— Skoro raz się na to zgodziłam, tego nie cofam. Lubię nawet jak mi pan mówi po imieniu. Mnie jednak jeszcze zawsze bardzo trudno mówić panu po imieniu. Ale może i do tego się przyzwyczaję w przyszłości. I dodała: — o ile jest jakaś wspólna przed nami przyszłość.

I znowu wrócił miły, bezpośredni nastrój. Na rozmowie, dowcipach, przeróżnych uwagach, nuceniu fragmentu przypadkowo przez pamięć przewijających się melodii, droga powrotna grzbieciem Bukowiny szybko upłynęła. Wstąpili do jadalni Samopomocy Chłopskiej, aby posilić się herbatą.

— Patrz — ach, przepraszam, niech pan patrzy, przechodzi ksiądz Bogusławski, zaproszę go, wrócimy razem — powiedziała Kalinka i wstała od stolika.

— Nie prosz go, mam do niego pretensję i żal — szybko wypowiedział Siedlecki.

Nie posłuchała go. Poszła po księdza.

Siedlecki rozejrzał się po gospodzie. Było pusto. Na stole obok leżało jakieś ilustrowane czasopismo. Sięgnął po nie. Począł przeglądać. Z zadowoleniem stwierdził, nie po raz pierwszy, że obecne polskie czasopisma, książki również są zupełnie wolne od elementów pornograficznych. Przed wojną, a szczególnie w czasie ostatniej okupacji, ileż w pismach ilustrowanych celowo drukowano nieodpowiednich ilustracji. Rozpowszechniano je zwłaszcza wśród młodzieży. Teraz tego prawie nie ma. Młodzież się uczy. Młodzież pracuje. Młodzież pokochała sport i czystość. Czyż Kalinka nie jest tej młodzieży godną i wymowną przedstawicielką? Nie pije, nie pali, sumiennie studiuje, lubi sport, jest wesoła i jest moralna. To, chociaż właściwie już zrezygnował z małżeństwa, teraz przekonał się, że byłoby miłą i bardzo, o bardzo pożyteczną rzeczą mieć za żonę współtowarzyszkę na całe swoje życie właśnie Kalinkę Miłowską. Takiej szukał. I właśnie ją, tylko ją tak szybko pokochał. Współżycie z nią wydawało mu się rajem. Razem z nią, ze swoją żoną, tak, tylko razem będą pracowali dla podniesienia dobrobytu i kultury ludu polskiego.

Herbatkę wypili we troje. Zrazu nastrój był dość chłodny. Ale ksiądz swoim miłym usposobieniem i humorem szybko wprowadził pogodę i zadowolenie. Stało się to szczególnie wtedy, kiedy zupełnie mimochodem wspomniał, jak to w ów ostatni czwartek wieczorem po kolacji szukał przed pensjonatem Siedleckiego, ale niestety nie było go już. Żal Siedleckiego do księdza po wyjaśnieniu przyczyn nie przyjęcia w porę na przechadzkę — stopniał.

Wrócili dorożką razem. Ksiądz nie bardzo chciał im zabierać miejsce w dorożce, tym bardziej, że miał w kieszeni autobusowy bilet powrotny. Ale ostatecznie zgodził się.

Napływała mgła i obejmowała w swoje ładanie Bukowinę. Zaciągała góry, spłynęła w lasy, na drogi i zamknęła tak miłą i bogatą dla oka dal. Świat widzialny ograniczyła do kilku metrów w promieniu. Była gęsta, wilgotna, szara, ale bezwonna.



(Cdn.)



## OGÓLNOCHRZEŚCIJAŃSKA KONFERENCJA POKOJOWA

W połowie czerwca rb. odbędzie się w Pradze I Ogólnochrześcijańska Konferencja Pokojowa, na którą zaproszono 600 przedstawicieli wszystkich nierzymskich Kościołów ze wszystkich krajów świata — biskupów i teologów, duchownych i laików. Z wielkim zainteresowaniem oczekują wyników tej konferencji nie tylko chrześcijanie, lecz i niechrześcijanie z różnych krajów. Chcieliby usłyszeć co współczesne chrześcijaństwo ma światu do powiedzenia. Spodziewają się, że Konferencja w Pradze posunie naprzód sprawę powszechnego pokoju i przyczyni się znacznie do kształtowania porządku pokojowego na świecie. Niedawno obradowała w mieście uniwersyteckim Greifswald w NRD. Międzynarodowa Komisja Przygotowawcza Praskiej Konferencji Pokojowej, w której wzięło udział ok. 50 przedstawicieli Kościołów z Czechosłowacji i Anglii, ze Związku Radzieckiego i Holandii, z obu państw niemieckich, z Węgier, Polski, Francji, ZRA i innych krajów. Komisja ta ustaliła ostatecznie tematy referatów teologicznych, które mają być wygłoszone i przedyskutowane na Konferencji i zajęła się stroną organizacyjną przyszłego zgrupowania.

Informacyjne zebranie o pracach i organizacji Ogólnochrześcijańskiej Konferencji Pokojowej odbyło się w Warszawie dnia 21 kwietnia rb. w lokalu Polskiej Rady Ekumenicznej, przy ul. Świerczewskiego 76a.

Zebrałi przedstawiciele zjednoczonych w PRE Kościołów wysłuchali trzech referatów: ks. rektora dra W. Niemczyka, który podał w streszczeniu główny referat prof. praskiego uniwersytetu dra J. Hromadki na przyszłą konferencję o „Pokoju

na ziemi; ks. Trenklera — o zagadnieniach zimnej wojny; ks. bp. dra A. Wantuły — o obszernej pracy organizacyjnej, podjętej przez Komitet Przygotowawczy. W Konferencji Praskiej mają brać udział przedstawiciele nie tylko Kościołów Wschodu i Zachodu, lecz także nowych, samodzielnych Kościołów azjatyckich i afrykańskich. „Mamy nadzieję, że głos nasz przeciwko grożącemu niebezpieczeństwu wojny, przeciwko niebezpieczeństwu zniszczenia ludzkości przez wojnę atomową wyjdzie z Pragi i poruszy cały świat“. (Słowa dziekana prof. Hromadki).

## AKCJA POMOCY W KENII

Tereny dotknięte klęską głodową w Kenii wynoszą przeszło 150.000 km<sup>2</sup>. Akcja pomocy żywnościowej napotyka wiele trudności przy zaopatrywaniu niedostępnych pod względem komunikacyjnym obszarów. Transport żywności po nielicznych drogach odbywa się wojskowymi samochodami ciężarowymi, dostarczanymi przez rząd, lub drogą powietrzną. Rada Ekumeniczna Kościołów przekazała na ten cel telegraficznie 5250 dol. i wezwała wszystkie członkowskie Kościoły do niesienia pomocy. Na wezwanie to odpowiedziały Kościoły w Niemczech (15.000 dol.), w Anglii (5.600 dol) i w Nowej Zelandii (1000 dol.).

Ofiary przeznaczają się na zakup niezbędnych środków żywnościowych, jak mleka, oliwy i mięsa.

Sytuacja w Kenii pozostaje nadal poważna. Ogółem 130.000 Afrykańczykom grozi śmierć głodowa. Szczególnie cierpią dzieci wskutek niedokarmienia. Coraz częściej występują u nich wrzody na nogach i inne typowe objawy niedożywienia.

podsuwać odpowiednie książki, zachęcać do czytania.

Świetną „odtrutką“ dla takiego chłopca jest też sport. Lepiej bowiem, aby chłopak pływał, kopał piłkę, jeździł na rowerze, niż myślał, jak tu matce „podwędzić“ mniejszą czy większą sumę pieniędzy.

Trzeba porozmawiać z chłopcem spokojnie o sprawie kradzieży. Taka rozmowa bezpośrednio z nim na pewno wyjdzie na dobre.

Może ustali Pani z mężem, żeby chłopiec otrzymywał jakąś drobną sumę cotygodniowo na swoje prywatne wydatki. Dobrze byłoby, gdyby mógł własnym wysiłkiem trochę zarobić, np. przez sprzedaż butelek, czy makulatury itp. Można mu podsunąć myśl o oszczędzaniu jego własnych pieniędzy, np. na zakup aparatu fotograficznego, piłki nożnej czy nawet roweru. Jeśli mu się to spodoba, przestanie pieniądze wydawać na głupstwa i fundować kolegom

Chłopiec w tym wieku powinien już mieć trochę własnych pieniędzy, którymi może dowolnie dysponować. Rodzice jednak powinni delikatnie, bez nacisku kontrolować, na co te pieniądze wydaje (żeby nie na wódkę, wino czy papierosy).

Jak wynika z Pani listu, chłopiec nie jest zły ani zdemoralizowany i nie ma powodu do rozpacz, ale grozi mu demoralizacja, o ile oboje z mężem nie pomożecie mu, Państwo, po przyjacielisku.

Sądźmy, że zdoła Pani zawrócić go ze złej drogi — nie gniewem, ale dobrocią i stanowczością równocześnie. Niech Pani spróbuje, a po jakimś czasie napisze do nas. Życzymy powodzenia w tej delikatnej pedagogice domowej i łączymy pozdrowienia.

(ek)

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

A JEDNAK NIE WSZYSCY  
— TYLKO DROBNA CZĘŚĆ

W naszym społeczeństwie istnieje zwyczaj generalizowania i uogólniania zjawisk, tak dodatnich jak i ujemnych. Modne jest u nas biadolenie nad upadkiem moralnym młodzieży. Mówi się też o „powszechnym“ obniżeniu moralności. Sami niejednokrotnie ulegamy wyrażanym przy różnych okazjach kategorięcznym poglądom na różne zjawiska, nie zdając sobie sprawy — jak dalece są one gołosłowne, pozbawione uzasadnienia. Niejednokrotnie wyolbrzymiamy fakt odosobniony.

Weźmy dla przykładu problem przestępczości gospodarczej, o którym tak wiele mówi się i pisze na łamach prasy codziennej. Panuje pogląd, że wszyscy u nas kradną...

Czy wszyscy? W Polsce w końcu 1960 r. stan zatrudnienia w całej gospodarce narodowej wy-

niósł 7.524 mln osób. W ciągu 1960 r. 97.436 osób skazano za takie przestępstwa jak: zagarnięcie mienia społecznego, przestępstwa urzędnicze, łapownictwo, spekulacja itp. Stanowi to 1,3% ogółu zatrudnionych.

Liczba ponad 97 tys. ludzi, skazanych prawomocnymi wyrokami za przestępstwa wymienione wyżej, jest niewątpliwie poważna i niepokojąca w swoich rozmiarach. Ale mimo swej wielkości jest ona znacznie mniejsza niż przed wojną w okresie międzywojennym. Przytaczam cyfry porównawcze.

I tak — w 1937 r. za kradzież mienia prywatnego skazano łącznie 127.517 osób. W 1958 r. liczba ta wyniosła 22.078 osób. Wykrywalność przestępstw przed wojną wynosiła tylko 13 zgłoszonych spraw, nasza milicja w 1958 wykryła ponad 50% sprawców. Za kradzież mienia społecznego w 1958 r. sądy na podstawie dekretu o ochronie mienia społecznego z dn. 4 marca 1953 r. skazały 64.835 osób. Łącznie za kradzież mienia społecznego i prywatnego kara do-

się 86.913 osób — czyli o 40.656 mniej niż w 1937 r.

Przytoczone dane statystyczne obalają mit o powszechnym charakterze przestępczości gospodarczej. Niemniej jednak uważamy — napisaliśmy to już na wstępie — że przestępczość na odcinku gospodarczym wciąż jeszcze jest poważnym problemem w naszym życiu społecznym. Wiele przestępstw uchodzi jeszcze uwadze czynników kontrolnych, na pewno wiele też nie zostaje wykrytych.

Można w różnorodny sposób uzasadniać kolizję z przepisami prawa, które stanowi ludzką, społeczną sankcję za naruszanie własności tak społecznej jak i prywatnej.

Z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej musimy na to, na szczęście, niepowszechnie, ale niepokojące zjawisko spojrzeć nieco inaczej.

Najgłośniejsza i najważniejsza przyczyna obniżenia się moralności społecznej ma swoje źródło w podwójnej moralności.

Teoretycznie uznają oni określony system moralny, mają peł-

ną świadomość zła i dobra popełnionego grzechu i naruszenia przykazania: nie kradnij. A jednak czynią to świadomie, niejednokrotnie po długim wahaniu, wierząc, że przestępstwo ujdzie płazem. Żaden, najbardziej nawet wyrozumiały dla słabości ludzkich, kapłan nie może przejść do porządku dziennego nad faktem ujawnionej podczas spowiedzi kradzieży. Warunkiem rozgrzeszenia jest zadośćuczynienie poszkodowanemu, obojętne czy to będzie osoba prywatna, czy instytucja społeczna. A zadośćuczynienie jest możliwe tylko w jednej postaci. Obok skruchy, pokuty, zwrót przywłaszczonego mienia.

To są sankcje moralne ex post wynikające z naszej chrześcijańskiej etyki. Ale rzecz cała w gruncie rzeczy sprowadza się do stworzenia w życiu rodzinnym takiej atmosfery wychowawczej, by ziarna chrześcijańskiej moralności i chrześcijańskiego stylu życia nie były tylko teorią, ale stanowiły niewzruszony drogowskaz naszego postępowania i działania.





# POLSKA POEZJA MARYJNA

wszelakich u Boga i rozdawczynią darów, które nam Jezus śmiercią i krwią swoją wysłużył. W tym pośrednictwie „łask wszelakich“ tkwią źródła kultu maryjnego i głęboki sens nabożeństw ku czci Matki Bożej odprawianych w domach, kapliczkach i świątyniach naszego kraju, po wsiach i miastach. Cześć Maryi ma w naszym narodzie bogatą tradycję. Tej czci dawali wyraz i dają po dzień dzisiejszy poeci polscy. Lud polski wielbił i kochał Maryję za Jej Boskie Macierzyństwo, za pośrednictwo łask, za ból matczynego serca nad Męką i Śmiercią Syna — za współdziałanie w odkupieniu świata. Wyraz swojej czci i miłości daje w porannych „Godzinkach“, w inwokacjach Litanii na majowych nabożeństwach, w rzewnych pieśniach i w nabożeństwach różańcowych. Czcą Ją w przydrożnych, skromnych kapliczkach, w wiejskich kościółkach i wspaniałych świątyniach. Przez wieki modlił się prosty lud polski do Matki Boga i ludzi, zwąc Ją różnie w różnych porach roku: Gromniczną, Kwietną, Jagodną, Zielną i Siewną... Te uczucia ludu znalazły również odbicie w różnorodnej i bogatej twórczości poetyckiej, poczynając od piśmiennictwa średniowiecznego. Znana jest ogólnie „Elegia do Najśw. Panny“ Klemensa Janickiego oraz słynny sonet polskiego poety z XVI w. Mikołaja Sępa Szaryńskiego, zatytułowany „Do Najśw. Panny“. W wieku XVII imię Polski rozślał szereg wydań poezji łacińskiej ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Kulminacyjny rozkwit poezji polskiej w okresie romantyzmu przyniósł wspaniałe arcydzieła poezji maryjnej. Jednym z nich jest

„Hymn na Dzień Zwiastowania N.P. Maryi“ — Adama Mickiewicza. Pierwiastki maryjne występują niejednokrotnie w twórczości naszego wieszca narodowego. Motywy tego rodzaju spotykamy np. w inwokacji „Pana Tadeusza“, w opisie dnia Matki Bożej Kwietnej, w III cz. „Dziadów“ oraz w „Słowach Najśw. Panny“. Drugi nasz słynny poeta tego okresu Juliusz Słowacki, poza „Hymnem“ pierwiastek maryjny wprowadza w „Królu Duchów“ i w „Księdzu Marku“ oraz w „Beniowskim“. Zaś Zygmunt Krasiński wprowadza postać Najśw. Panny w „Przedświcie“ i w „Psalmie Dobrej Woli“. W okresie romantyzmu bardzo wielu poetów pisało na tematy maryjne. Wymienić tu warto choćby Cypriana Norwida, Wincentego Pola, Kornela Ujejskiego, a z końcem XIX wieku naszą poezję maryjną wzbogacają pełne liryzmu i ekspresji rzewne wiersze Marii Konopnickiej. Również wiek XX obfituje w twórczość tego rodzaju. Tematyka maryjna pasjonuje Stanisława Wyspiańskiego, Leopolda Staffa, Jana Kasprzowicza, Kazimierę Iłakowiczównę, Juliana Ejsmonda i wielu innych.

Obecna twórczość religijna również zawiera motywy maryjne. Znane są wiersze tego rodzaju Marii Zientary-Malewskiej, Barbary Eysmontt i innych. Oczywiście nie sposób wymienić wszystkich poetów, którzy ulegli czarowi poezji maryjnej. A ile jest skromnych, cichych wierszy nie ogłaszanych nigdzie drukiem, a mimo to nie ustępujących mocą uczucia, żarliwością, ufnością i tęsknotą za ideałem ucieleśnionym w postaci Maryi najwspanialszym osiągnięciem polskiej liryki religijnej. Skromne te i proste konstrukcją wiersze — to wyrazy duszy ludu polskiego, który wpatrzony w obraz Matki Bożej śpiewa na Jej cześć hymny czci, miłości i przywiązania.

BRONISŁAW GÓRALIK-BOŻANOWSKI

## ABECADŁO WIOSENNE R O D Z I N Y

A WIĘC nareszcie mamy wiosnę. Choć nie możemy jeszcze wychodzić na spacer bez płaszcza bez obawy przeziębienia, jednak już teraz radzimy, aby pomyśleć o odświeżeniu i przygotowaniu wiosennej garderoby. Co trzeba odświeżyć, oddać do pralni, co wymaga przeróbki — powierzyć opiece krawcowej, co nam zdecydowanie znużyło się — uprasować i sprzedać, przeznaczając pieniądze z tej transakcji na kupno nowej bluzeczki, pantofli czy kapełuszka lub krawatu czy koszuli dla męża, czym damy dowód, że jesteśmy gospodarnymi żonami, córkami.

BIAŁA koszula męska jest jak motyl — żyje tylko jeden dzień. Przykurzona, z clemnymi śladami na kołnierzyku wygląda niechlujnie i nie ma nic wspólnego z elegancją. Jeśli więc nie starcza nam czasu na przepieranie, odświeżanie, krochmalenie i prasowanie białych koszul męża czy starszego syna, namówmy ich do noszenia koszul beżowych, niebieskich lub szarych. Są one wprawdzie jednakowo pracochłonne przy prasowaniu, można je jednak nosić trochę dłużej niż jeden dzień.

CZAS zajrzeć do szaf, szuflad i walizek, w których przechowujemy garderobę, czas już przeprowadzić generalne trzepanie futer, korzusz-

ków i palt, jako że wiosną mole ruszają do frontalnego ataku na wszystko, co tylko nadaje się do jedzenia. Przepadają zaś za tkaninami poplamionymi, za odziewa nie wierzoną, „zaduszoną“ gdzieś w ciemnym zaułku szafy, za swetrami z lekką przepoconymi, które dawno nie widziały wody i mydła. Wrogiem moli jest nie tylko „azotox“, lecz ruch, niepokój, światło i słońce. Dlatego o wiele skuteczniej zwalczy się te potężne, choć małe, szkodniki poprzez częste wietrzenie, trzepanie i czyszczenie niż przysypywanie proszkiem owadobójczym.

DLACZEGO twoje dziecko nie ma apetytu? Zamiast denerwować je i siebie z zachęcaniem do jedzenia „jeszcze za zdrowie mamusi, tatusia, babci, wujka itd., zastanów się, czy nie żywisz swojej pociechy zbyt monotoniem i jednostronnie. Wiosną przecież dzieci tracą apetyt i właśnie o tej porze trzeba zwrócić szczególną uwagę na urozmaicenie dziecięcego menu. Codzienne zmniejszenie dań podziela na apetyt dziecka o wiele bardziej pobudzająco niż środki kupowane w aptece.

FARBOWANIE w domu jest zawsze ryzykowne. Nigdy bowiem nie wiadomo, czy przy farbowaniu zielonego swetra zamiast żywego rudego kolo-

ru nie wyjdzie brudnobrązowy. Ponieważ jednak nie zawsze jest czas na korzystanie z usług pralni i farbni — radzę przeczytać tych parę uwag:

— każda rzecz przed farbowaniem musi być dokładnie uprana i wypłukana;

— otrzymany kolor jest sumą dwóch składników — naturalnej barwy tkaniny i używanego barwnika. I tak np. z niebieskiej bluzki otrzymamy zielonkawą, jeśli użyjemy barwnika żółtego;

— ciemne tkaniny w odcieniu granatowo-niebieskim, brązowym i zielonym można jedynie farbować na czarno;

— dla utrwalenia koloru dobrze jest po zabiegach farbowania wypłukać wełnę i jedwab w wodzie z dodatkiem octu, bawełnę — z dodatkiem sody.

GLYBYŚ umiejętnie gospodarowała swoimi siłami, gdybyś z mniejszym nakładem energii wykonywała swoje codzienne obowiązki — rzadziej byłabyś w złym humorze i „wisielczym“ nastroju. Czy zwróciłaś uwagę, aby:

— niosąc zakupy rozkładać ciężar równomiernie na obydwie ręce?

— prasować, obierać ziemniaki itp. zawsze w pozycji siedzącej?

— przy przepierce, zmywaniu itp. tak ustawiać miednicę, by nie trzeba było zginać „krzyża“

— stół w kuchni miał wysokość dopasowaną do twojego wzrostu?

— przy odkurzaniu podłogi nie schylać się, lecz posługiwać się szczotką na odpowiednio długim kijku?

HIGIENA to nie tylko częste i skrupulatne mycie i systematyczne przepieranie bielizny. Higiena to także:

spanie w idealnie przewietrzonym pokoju, wietrzenie pościeli przynaj-

mniej raz w tygodniu przez kilka godzin, nie palenie papierosów w pomieszczeniu, gdzie śpią dzieci, choć półgodzinny, codzienny spacer dla zdrowia, a nie tylko dla załatwienia niezbędnych spraw, regularne spożywanie posiłków.

MIENINY naszych znajomych zdarzają się nam niemal co miesiąc. Problem co kupić solenizantom powtarza się co roku i w rezultacie co roku wędrujemy do znajomych z doniczką kwiatów lub paroma tulipanami. Ale kwiaty wędnią i niszczeją, pamiętki powinny być pamiętkami trwałymi. Dlatego też raczej winniśmy kupować na imieniny coś skromnego, ale praktycznego. Przecież nie chodzi o to, ile wydajemy na upominek, lecz o to, co dajemy i czy dajemy to z sercem, czy też tylko „odfajkowujemy“ swój towarzyski obowiązek.

JAK odświeżać skórę? Oto problem wielu gospodyń.

— plamy z pleśni usuwa się z obuwia przechowywanego w wilgotnym miejscu, przecierając skórę miękką szmatką, zwilżoną w terpentynie;

— skórzane przedmioty nabierają ładniejszego wyglądu, jeśli narzże się je plasterkiem cytryny, po czym cierpliwie poletuje się do połysku;

— plamy z zamkowego obuwia dobrze jest usuwać wodą z dodatkiem amoniaku, a po wysuszeniu wyrównać włoski gumową gąbką;

— ślady po błocie najlepiej jest usuwać ze skóry dopiero po wyschnięciu, czyszcząc obuwie, teczkę lub dół płaszcza skózanego ostrą szczotką. Po usunięciu błota należy zastosować bezbarwną pastę, zostawić na parę godzin, a w końcu wypolerować



# ROZMOWA Z CZYTELNIKAMI

P. I. K. Z TORUNIA zapytuje nas w sprawie Mszy św. Gregoriańskiej.

Madlitwa za zmarłych wynika z zasad wiary katolickiej a Msza św. jest najdoskonalszą ofiarą i modlitwą.

Msza św. Gregoriańska jest w swojej istocie zwykłą Mszą św. tylko odprawiana bez przerwy w ciągu miesiąca.

Praktykowali to szczególnie zakonnicy na życzenie swych bogatych fundatorów i ofiarodawców.

Uczciwy duszpasterz nie może przyjmować na Mszę Gregoriańską, bo nie jest w stanie zachować ciągłości.

Msza św. żałobna winna być ogłoszona i odprawiona w intencji zmarłego, o którego rodzina sobie życzyła.

Proszę swoje stanowisko zrewidować.

P. GRAJEWSKA Z CHELMŹY. W sprawie Pani interweniowałam u władz i jesteśmy pewni, że władze państwowe przyjdą Pani z pomocą.

Czasy, kiedy kler panował się i pomiatł człowiekiem należą do przeszłości. Życie społeczne i współżycie z ludźmi jest regulowane prawem, a nie encykliką papieską czy domorsłą inkwizycją. Należy zachować spokój i równowagę duchową. Wielu ludzi już się przekonało, że inaczej miłość bliźniego wygląda na ambonie, a inaczej w życiu codziennym.

Pozdrawiamy serdecznie.

P. KRZYSTYNA P. — KRAKÓW. Dramaty małżeńskie są niestety jeszcze chlebem codziennym naszego życia. Wojna i następstwa, zmiany zaistniałe w ocenach moralnych czynów ludzkich wpływają także na stosunki rodzinne i życie małżeńskie.

Kościół Polskokatolicki dąży do trwałości małżeństw sakramentalnych, one są bowiem podstawą życia społecznego. Tam jednak, gdzie małżeństwo z winy jednego z małżonków całkowicie zostało zburzone i nie ma nadziei na moralną odbudowę — Kościół unieważnia małżeństwo, gdy zaistnieją dostateczne przyczyny. Pokrzywdzony małżonek może zawrzeć ponownie ważne małżeństwo w kościele. Oczywiście rozwiązanie małżeństwa pod względem prawnym należy do kompetencji sądów powszechnych.

Proszę w tej sprawie zwrócić się do Sądu Kościelnego Kurii Biskupiej, Warszawa, ul. Wilcza 31.

BEATA L. — OLSZTYN. Jeżeli doszłaś do przekonania, że tylko w życiu zakonnym odnajdziesz siebie i szczęście — pisz: Zgromadzenie Sióstr Polskich Franciszkanek, Częstochowa, Kilińskiego 9. To samo dotyczy milej — CZYTELNICZKI M. G. WOJ. GDANSKIE. Do Zgromadzenia przyjmowane są kandydatki od 18 lat do 40, fizycznie zdrowe. Wykształcenie 7 klas jest dostateczne. Zgromadzenie nie jest szkołą zawodową lecz szkołą służby bliźniemu w imię Ewangelii. Kto pragnie poświęcić się tej służbie i być Siostrą dla wszystkich — może się zgłosić do Zgromadzenia.

Pozdrawiamy serdecznie.



## CHCĘ BYĆ PIĘKNA

### MASECZKI ODŻYWCZE

Maseczki piękności — „nie jest to wynalazek współczesnej kosmetyki”. Już starożytne Egipcjanki, a potem Greczynki i Rzymianki znały wartość tego środka upiększającego. Niejedna piękność strzegła ściślej tajemnicy swego przepisu. Teraz to już tajemnicą nie jest, a większość środków potrzebnych do przygotowania maseczki znajdziemy we własnej spiżarni. Gdy, Czytelniczko, skończysz 30 lat, a chciałabyś przynajmniej przez dalsze 10 lat na 30 wyglądać, powinnaś raz na tydzień poświęcić trochę czasu, ściślej: 15 do 30 minut i zrobić sobie maseczkę. Działanie maseczki na skórę polega na tym, że wzmacnia ona dopływ krwi do tkanek skóry, zwiększa elastyczność skóry i jędrność, oczyszcza skórę. Cera po maseczce staje się świeża, zdrowa i nabiera młodszego wyglądu. Rozróżniamy trzy gatunki maseczek: odżywcze, wygładzające i oczyszczające. Maseczkę najlepiej stosować wieczorem przed spaniem. Przed nałożeniem maseczki twarz trzeba dokładnie umyć z kurzu i brudu. Jeśli cera jest bardzo wrażliwa, trzeba ją po umyciu lekko natłuścić. Po nałożeniu maseczki na twarz należy się wygodnie położyć, starając się całkowicie rozluźnić mięśnie. Po upływie przewidzianego dla danej maseczki czasu, twarz dokładnie zmywamy ciepłą wodą i wkładamy w skórę odrobinę tłustego kremu lub oliwy jadalnej.

Jeśli jedna z wypróbowanych przez Ciebie, Droga Czytelniczko, maseczek

da specjalnie korzystny rezultat, trzymaj się jej konsekwentnie nadal. Częste zmiany rodzaju maseczek nie służą cerze.

**Maseczka z kartofli.** Ugotować w lupinie duży, zdrowy ziemniak; po obraniu dokładnie go rozgnieść, wymieszać z łyżką mleka i 1 żółtkiem. Papkę podgrzać wstawiając w naczynie z gorącą wodą i jak tylko można wytrzymać, gorącą rozsmarować na twarz. Posmarowaną twarz nakryć parokrotnie złożoną serwetką, by jak najdłużej zatrzymać ciepło. Po 20 minutach zmyć twarz gorącą wodą, a następnie spłukać zimną.

**Maseczka z żółtka.** Jedno żółtko zmieszać z łyżeczką soku z cytryny, utartą skórką z połówki cytryny i łyżeczką oliwy. Płaskim pędzelkiem rozsmarować papkę na twarzy i pozostawić na 20—30 minut. Następnie zmyć tamponikiem z waty, maczanym w ciepłym mleku.

**Maseczka z twarogu.** Trzy łyżki twarogu utrzeć z 1 łyżką miodu na gładki krem, po czym posmarować nim twarz. Po 20 minutach zmyć ciepłym mlekiem.

**Maseczka z obierzyn ogórka.** Świeżo obrane skórki z ogórka, skrawek przy skrawku, nakładamy na skórę twarzy. Na nie kładziemy kawałek lekko wilgotnej gazy. Pozostawiamy ten „ogórkowy kompres” przez 10 minut, a po zdjęciu nie zmywamy twarzy.

**Maseczka truskawkowa.** 2 duże truskawki rozgniatamy w łyżce śmietanki lub miodu na gładką masę, którą smarujemy twarz. Po 15 minutach zmywamy ciepłym mlekiem.

**Maseczka fasolowa.** Pół szklanki ziarenek białej fasoli zalewamy gotowaną wodą i pozostawiamy na 12 godzin. Następnie gotujemy do zmięknienia i przecieramy przez sito. Po czym dodajemy łyżeczkę soku z cytryny i łyżeczkę oliwy i ciepłą jeszcze masę rozsmarowujemy na twarzy. Pozostawiamy na 15 minut, po czym zmywamy gorącą, a następnie spłukujemy twarz zimną wodą.

Drogie Czytelniczki, jeśli wypróbowałyście któryś z „spiżarnianych” kosmetyków, napiszcie z jakim rezultatem. Dla niecierpliwych dodam, że dla osiągnięcia skutku trzeba maseczki stosować co najmniej raz na tydzień przez dłuższy czas. A najlepiej, żeby stosowanie maseczki przeszło w zwyczaj.

dr BEATA

### POWOŁANIE KOBIETY

**Powołanie kobiety to małżeństwo, dom, macierzyństwo, to ciche skromne jakby kapłaństwo rodzinnego ogniska.**

**Bóg czasem powołuje niektóre kobiety do wyższej służby w Kościele Chrystusowym i czyni je siostrami każdego człowieka, który potrzebuje pomocy.**

**Młoda niewiasta, która w swej duszy usłyszy głos Chrystusa wzywający ją do służby nie może pozostać obojętna.**

**Zgromadzenie SIÓSTR POLSKICH FRANCISZKANEK, CZĘSTOCHOWA, UL. KILIŃSKIEGO 9 przyjmuje kandydatki, które pragną poświęcić się służbie Bogu w Kościele Polskokatolickim.**

### KALENDARZ TYGODNIOWY na 1 tydzień po Zesłaniu Ducha Świętego od 28 maja — 3 czerwca 1961 roku

	Wschód słońca	Zachód słońca
28 N Trójcy Przenajświętszej Augustyna, Feliksa, Łucji	3,25	19,42
29 P Teodozji, Bogusława, Marii Magdaleny	3,24	19,44
30 W Feliksa, Ferdynanda, Joanny	3,23	19,45
31 S Anieli, Petroneli, Joanny D'Arc	3,22	19,46
1 C Boże Ciało, Jakuba, Fortunata	3,21	19,47
Międzynarodowy Dzień Dziecka	3,20	19,48
2 P Marcelina, Balladyny, Eugeniusza	3,19	19,48
3 S Erazma, Kleotyldy, Leszka		

Wydawca:  
Wydawnictwo Literatury Religijnej  
Redaguje Kolegium  
Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31.  
Telefony: 8-97-84; 21-74-98.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-10020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwołanie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz ilość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartalnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104.

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, Konto Nr 1-6-10024.

Zakłady Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 778. S-47.



# UROCZYSTE

## POŚWIĘCENIE KAPLICY

W niedzielę dn. 28 maja o godz. 11-tej w Warszawie przy ul. Wiiczej Nr 31 odbędzie się

uroczyste poświęcenie kaplicy parafii polskokatolickiej p.w. Miłosierdzia Bożego, którego dokona J. E. Ks. Biskup Ordynariusz Kościoła Polskokatolickiego Dr Maksymilian RODE przy współudziale duchowieństwa.

Na uroczystość tę wszystkich ludzi dobrej woli serdecznie zaprasza

Ks. T. MAJEWSKI  
proboszcz parafii

Porządek nabożeństw Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie w dni powszednie, niedziele i święta.

Parafia p.w. Św. Ducha, ul. Szwoleżerów róg Czerniakowskiej.

Msza św. cicha	godz.	8 <sup>00</sup>
Msza św. cicha	"	9 <sup>00</sup>
Msza św. cicha	"	10 <sup>00</sup>
Suma z kazaniem	"	11 <sup>00</sup>
Nieszpory	"	19 <sup>00</sup>
W dni powszednie Msza św.	"	7 <sup>00</sup>

Parafia p.w. Miłosierdzia Bożego, ul. Wilcza 31.

Msza św. cicha	godz.	9 <sup>00</sup>
Suma z kazaniem	"	11 <sup>00</sup>
Msza św. cicha	"	13 <sup>00</sup>
W dni powszednie Msza św. o godz.	"	7 <sup>00</sup>

Parafia p.w. Dobrego Pasterza, ul. Modlińska 205.

Msza św. cicha	godz.	9 <sup>00</sup>
Suma z kazaniem	"	11 <sup>00</sup>
W dni powszednie Msza św.	"	7 <sup>00</sup>

### POLACY, KATOLICY!

W dniu Bożego Ciała, czwartek 1 czerwca o godz. 11-ej, w prokatedralnym kościele przy ul. Szwoleżerów 4. Ks. Prymas Kościoła Polskokatolickiego odprawi uroczystą Sumę oraz poprowadzi procesję do czterech ołtarzy. Na uroczystość tę zaprasza.

Ks. mgr J. GABRYSZ  
proboszcz parafii p.w. Św. Ducha

**Uwaga!** O dokładnym terminie poświęcenia następnych dwóch świątyni polskokatolickich w Warszawie zawiadomimy naszych Czytelników na łamach „Rodziny”.

## K A P Ł A N Ó W

potrzeba do pracy duszpasterskiej w kraju i za granicą wśród Polaków w Kościele Polskokatolickim.

Zgłoszenia kierować należy na adres:

Kuria Biskupia Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, Wilcza 31



### WYŻSZE SEMINARIUM DUCHOWNE WARSZAWA, ul. Szwoleżerów 4

przyjmuje kandydatów do stanu duchownego.

Ci, którzy pragną poświęcić się służbie Bożej w Kościele Polskokatolickim, winni przesłać na adres Kurii Biskupiej w Warszawie, ul. Wilcza 31 podanie dołączając doń:

- 1) życiorys,
- 2) metrykę urodzenia,
- 3) świadectwo szkolne,
- 4) świadectwo lekarskie,
- 5) trzy fotografie.

Odpowiedź otrzymają w ciągu 10 dni.

